





# DIABEŁ

ROZKOCHANY.

*Nowina Hiszpańska.*

*Przetłózona na Polski język.*



Roku Pańskiego 1783.

<http://rcin.org.pl>

1884

1884

1884

1884

1884

1884

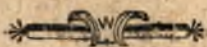
1884

1884



XVIII. 1. 1384

~~XVIII. 1. 1384~~



DIABEŁ  
ROZKOCHANY.

*Nowina Hiszpańska.*

**B**Yłem, w dwudziestym piątym roku, Kapitanem Gwardyi Krola Neapolitańskiego; żyliśmy długo między kamratami, i iako młodzi ludzie, to jest: z Kobietkami, przy kartach, póki tylko pieniądze na to stawało; gdy zaś brakło nadziei, filozofowaliśmy po naszych kwaterach.

Jednego wieczora, gdy nam już wątku nie stało do rozprawiania o wszystkim, przy iedney małej flaszcze Cypryjskiego wina, i suchych kasztanach, wszczęła się rozmowa o Kabale i Kabalistach. Jeden z pomiędzy nas utrzymywał, że to była prawdziwa nauka, i w swoich niezawodna czynnościach; czterech

zaś młodszych dowodzili, że będąc zbiorem głupstw, i rzodłem szalbierstwa, zdalna tylko była do ofzukania ludzi łatwowiernych, i zabawienia dzieci.

Naystarszy między nami, Flamandczyk, lulkę ciągnął, w zamyśloney minie, słowa nie mówiąc. Oziębłość iego i załumienie mocno mię dziwiły w pośrod zgiełku między nami wfczętego, i przeszkadzały przy'ozyc się do muley bączney, chociaż dla mnie intereslowaney rozmowy. Byliśmy w izbie kurzącego tutuń; noc następowała; powynosili się wszyscy, my tylko dway, ja i moy stary kamrat zostaliśmy. Ciągnął on flegmatycznie lulkę, ja zaś wsparłszy się łokciami ná stole, nic nie mówiłem. Nakoniec przerwawszy milczenie: Mój kawalerze, rzecze mi, slyszaleś wiele hałasu, dlaczegoż się od tej dysputy usunął? Dla tego, odpowiedziałem, bo wole raczey milczeć, niżeli chwalić lub ganić, czego nie znam; nie wiem nawet co znaczy to słowo Kabała? Rożne ma, mowi mi, znaczenia, ale tu o nie nie idzie, tylko o rzecz samę.

Wie-

Wierzyſzże temu, ażeby mogła być umiejętność nauczająca przemieniać kruſzcze, i duchy pod poſuſzeństwo naſze poddawać? Nic nie wiem o duchach, chyba to tylko, zaczynając od mego, że ieſtem pewny włąſnego ieſteſtwa. Co zaś do kruſzców, wiem cenę karlina (pieniądz Neapolitański) w grze, w Auſteryi, i gdzie indziej; ale nie mogą zapewnić, ani przeczyć iſtoty iednych i drugich, ukształcenia, i wyrażenia, ktore przyjąć mogą.

Móy młody kamracie, bardzo mi ſię niewiadomoſć twoja podoba; więcey ona waży niż inſzych nanka; przynajmniey, że nie ieſteś w błędzie; i ieżeli nie maſz nauki, mo-  
 żeſz icy iednak nabyć. Ta natura, ſzczeroſć charakteru, proſtota ſerca, podobają mi ſię: umiem rzecz iedną, ktorey powſzechnie ludzie nie znają; przyſięgnij mi ná naywiększy ſekret pod ſłowem uczciwem, pozwol ſię powodować roſtropnie, á będziesz Uczniem moim.

• Propozycya, ktora mi podaieſz, moy kochany Soberano, bardzo mi ieſt miła. Ciekawoſć ieſt naywiększą paſſyą moją. Przyznam ci ſię,

że mało mam z przyrodzenia ochoty do nafszych umiejętności zwyczajnych; zdawały mi się być zawsze niedostateczne; domyślałem się co to jest ta sfera nad głowami nafszej wyniesiona, na którą żebym się wyfunął, chcesz mi dopomagać: ale, któryż jest pierwszy klucz do tey, o której mi powiadasz nauki? Albowiem, nasi kamraci rosprawiając mówili, że to są duchy, które nas nauczają: i możnaż się z nimi złączyć? Dobrześ powiedział Alwarze! nikt nic od siebie nie umie; co zaś do możności złączenia się nafszego z niemi, chce ci tego natychmiast dać dowód.

Kończąc tę fłowa, dokurzył lulki, i uderzywszy nią trzy razy dla wytrząśnienia ná dnie pozostałego popiołu, położył ją blisko mnie ná stole. Zaczyna wołać: Kalderon, idź, nálož lulkę, zapal, i odnieś mi ją. Ledwo roszkaż zakończył, postrzegłem znikłą lulkę, i niżej się mogli być zaftanowić myślą nad sposobami, albo zapytać, co był za ieden ten Kalderon, do uskutecznienia roszkazow iego użyty, lulka zapalona powróciła, i mój przywacz



rywacz do swoiey udał się zabawy, kończył ją przez czas nieiaki, nie tak dla smakowania w tutuniu, iako dla cieszienia się z zadumienia mego, w które mię wprowadził; potym podnosząc się, rzecze: Czuwam przez dzień, potrzeba, abym teraz spoczął. Idź spać, korzystaj z nauki, a znowu się zobaczymy.

Wyszedłem pełen ciekawości, i pragnienia nowych nabycia wyrazow myślnych, tuszając sobie, że niemi, za pomocą Soberana, wkrótce, będę miał nabitą głowę. Widziałem się z nim nazajutrz, i dni następujących, ale innych nie miałem passyi, tylko bydź jego cieniem. Zadawałem mu tyfiac kwestey: zbywał mię krótko ná jedne, a tonem wyrocznym odpowiadał ná drugie. Nakoniec, nalegałem ná niego, ázeby mi Religiią podobnych sobie opowiedział: Nasza Religia, rzecze mi, jest przyrodzona. Weszliśmy w niektóre szczegulności; zdania iego, bardziey się z skłonnościami niż z Maxymami memi zgadzały; ale chcąc trafić do końca mego, nie móglęm mu się sprzeciwiać. Rozkazuiesz duchom, mówię do niego,  
chcę

chcę wzorem twoim z niemi obcować, chcę tego, chcę koniecznie. Bardzo żywy, widzę, jesteś, moy kamracie, jeszcze nie odbył czasu proby, i żadnych nie wypełniłeś kondycji, pod któremi można przystąpić śmiało do nauki tej kategorii. . . . A długoż mi czasu na to potrzeba? . . . . . Może dwa lata. . . . . Porzucam wszystko, krzyknę, umrę w tym czasie z niecierpliwości; okrutny jesteś Soberano, nie możesz poznać żywości pragnienia, któreś we mnie wzbudził; goreję z niego. . . . . Młody człowieku, rozumiałem że będziesz roztropniejszy, muszę się o siebie, i o ciebie lękać. Jakże! mógłżebyś wzywać duchów bez żadnego przygotowania? . . . . . Albożby mi się co ztąd przytrafić mogło? . . . . Nie mówię ja, żeby dla ciebie co ztąd złego wynikło; bo oni tyle tylko mają nad nami władzy, ile im nasza słabość i niedołążność pozwala: zaiste, do rostkazywania im zrodzeni jesteśmy. . . . . Ale ja im rostkazę. . . . . Dobrze jesteś widzę odważnego serca; ale jeżeli życie stracisz, gdy cię w jednym punkcie przestraszą? . . . . . Jeżeli oto

idzie

idzie, áżebym ich się nie bał, przytrąca im rogów, że mię straszyć nie będą.... Coż gdy ty diabła zobaczysz?.... Będę ciągnął za uszy choćby i samego Lucypera.... Łep-  
fko, kiedy tak sobie ufasz, możesz spróbować, ia ci przyobiecuję dopomodz. W następujący piątek, będziesz u mnie na obiedzie z dwiema przyjaciółmi naszymi, uskuteczniemy awanturę naszą.

Działo się to we Wtorek: nigdy zeyście się miłosne z większą niecierpliwością byđz oczekiwane nie może. Przychodzi nakoniec termin. Zastaię u mego kamrata dwóch ludzi twarzy niepoczesyć. Jemy obiad, i rozmawiamy o rzeczach obojętnych.

Po obiedzie, zgadzamy się iść na promenadę do obalin Portici. Wyfziliśmy i na miejscu umówionym stawamy. Te nazyacniejsze oszcządky starożytności, rozsypane, zburzone, rozrzucone, głogiem zarosłe, niepopolite tworzą w innainacyi moiej wyrazy. Otoż, rzekę, co może czas nad dziełami pychy, i przemysłu ludzkiego! Idziemy dalej

prze-

przedzieramy się w pośród rozwalin, i nakoniec, macając prawie przed sobą przyśliśmy po gruzach, ná iedno miejsce ták ciemne, że go żadne światło zewnętrzne oświecać nie mogło. Mój kamrat za rękę mię prowadził, ftanął, i zatrzymał mię. W tem ieden z towarzyszow strzelił z fuzyi, i stoczek zapalił. Miejsce, ná którym byliśmy niebardzo się oświeciło, poznałem iednak, że mieliśmy nad nami dosyć mocne sklepienie, dwadzieścia pięć stop kwadratowych prawie wynoszące, i cztery ná bokach ukazujące się wyiazdy. Głębo-  
ki ná ow czas zachowaliśmy milczenie. Mój kamrat, mając trzcinę w ręku. którą się idąc podpierał, zrobił nią cyrkuł w około siebie ná piasku miękkim rozsypanym po ziemi. Napisał potym kilka liter, i z niego wystąpił. Wnidź, mój Rycerzu, rzecze mi, i nie wychodź z napisanego ci przezemnie cyrkułu, tylko po dobrych znakach. Wytłumacz się lepiey, mowię mu, po których znakach powinienem z niego wychodzić?.... Gdy ci wszystko poddane zostanie, odpowiedział mi, ále  
ieże-

ieżeli wprzody, strachem przełęty, miałbyś z niego wystąpić, w naywiększebyś się podał niebezpieczeństwo.

Natychmiast podał mi formułę wywołowania krótką dośadną, i niektoremi przeplataną słowy, ktorých nigdy zapomnieć nie mogę. Przeczytay, rzecze mi śmiało to poprzyśeganie, i wołay potym trzy razy głośno *Beelzebuth*, a osobliwie pamiętay, coś uczynić obiecał. Przypomniałem sobie, żem się był chlubił, iż go za uszy pociągnę. Dotrzymam słowa mego, odpowiedziałem, żeby mi kłamstwo zadane nie było. Zyczymy ci szczęścia, mówi gdy zakończysz, daj nam znać. Stoisz prosto we drzwi, ktoremi masz do nas przychodzić. I wyszli.

Nigdy szalbierz w okropniejszey nie mógł znaydować się porze. Miałem już na nich zawołać, gdy przypominam sobie, żebym się musiał tego wstydzic, i wszelkie dalsze posiradać nadzieie. Utwierdziłem się na miejscu na którym stałem, i zacząłem myśleć. Chcieli mię, mówię sam do siebie, przestraszyć, i  
po-

poznać jeżeli nie jestem małego ferca. Ludzie, którzy mię probują, są o dwa kroki odemnie, i podczas samego wzywania, powinienem się spodziewać takiego z ich strony doświadczenia, áżeby mię przestraszyć. Nuże tedy, trzymajmy się dobrze; zażyjmy żartu na żartownikow z ośliwych. To namyślenie się bardzo krotkie było, i nieco przerwane huczeniem sów i puchaczow, ktore się w okolicach, i samey znajdowały iaskini.

Zafiliwszy się takiemi reflexyami memi, znowu ná moim mieyscu mocno w kroku stanąłem: mówię formułę wzywania głosem wyraźnym, ciągłym, coraz wyżej podnosząc; wołam trzy razy, bardzo krotkie czyniąc przestanki, *Beelzebuth, Beelzebuth, Beelzebuth*. Zimno po wszystkich żyłach moich przeszło, i włosy mi ná głowie stanęły.

Ledwo skończyłem, áż tu dwie kwatery-okna w sklepieniu, prosto we mnie, otwierają się; wypada iasność przelaźliwza nad południowe słońce; głowa wielbłąda, iuż to z ogromności, iuż z kształtu swojego straszna, i  
ufzy

ufzy niezmierne mająca pokazuje się w oknie. Okropne straszdyło otwiera pasczę, i tonem do tego przyzwoitym widoku, odpowiada mi: *Do Ciebie?* Wszystkie sklepienia, wszystkie pobliskie iaskinie, okropne tych słow echo podawały sobie.

Nie mogę stanu mego opisać, nie mogę wymówić co mi dodawało serca, na widok okropnego w oczy mi wpadaiącego straszdyła, i na odgłos daleko straszniejszy w uszach moich brząca. Uznałem potrzebę zebrania sił moich, które pot zimny osłabiał; gwałt sobie samemu zadałem. Musi być dusza nasza w swoich obszerna czynnościach, i mieć cudowną spraw swoich sprężynę. Mnóstwo zdań, wyobrażeń, uwag, zbiegają się do serca moiego, przechodzą do rozumu, i wszystkie na nim swoje pietnują wyrazy:

Odmiana we mnie stała się, władani strachem moim. Spoyrzę śmiało na poczwagę, rzekę: jaki twój zamiysł szaleńcze, że mi się pod tak straszną ukazujesz postacią? Straszdyło na moment zastanowiwszy się, mówi: tyś  
mnie

minie się pytał tonem niższym głosu: ... Nie-  
wolniku, odpowiedź, chcesz Pana swego  
przetrafzyć? leżeli przychodzisz moje odbie-  
rać rozkazy, przybierz na się przyzwoitą po-  
stać i ułożenie pokorne. Panie, rzecz stras-  
zydło, pod jakąż mam się stawić postacią,  
ażebym się w oczach twych miłem bydz po-  
kazało? Pierwsze wyobrażenie przypadło mi  
na myśl było psa. Przyjdź, rzekę, w posta-  
ci legawca hiszpańskiego. Co tylko rozkaza-  
łem, straszny Wielbłąd wyciągnawszy szyję  
na piętnaście stop długą, spuścił łeb aż na  
środek sali, i wyrzucił pyłkiem legawca bia-  
łego, iak jedwab nayprzedniejszy, mającego  
uszy włóczące się po ziemi.

Zamknęło się okno, całe widzenie znikło,  
i w sali owej dosyć oświeconey, iak tylko i  
moy piesek zostaliśmy. Biegał w około cyr-  
kułu rufzając ogonem, i wyskakując z rado-  
ści. Panie, rzecz mi, chciałbym nogi twoje  
uliżać, ale Cyrkuł straszny, który cię otacza,  
nie pozwala mi przyścić.

Zau-



Zaufanie moje odmieniło się w śmiałość. Wychodzę z Cyrkułu, wystawiam nogę, piefek ią liże, schylam się, áżebym go pociągnął zá uszy, wywraca się do gory łapkami, niby łaski zebrząc, i w ten czas postrzegłem, że to była łuczka. Podnieś się, mowię mu, daruję ci; widzisz, że mam kompanią, tym IchMościom ktorzy od nas niedaleko stoią, promenadą unużonym, chciałbym dadź kollacyą; potrzeba mi fruktow, cuklerkow, lodow, i win Greckich; chcieyże to zrozumieć; oświeć, i przyozdob salę, nie pyszno, ále chędogo. Przy końcu kollacyi przydziesz w postaci śpiewaczki nayspierwszey, i Arfę z sobą przyniesiesz: dam ci znać, kiedy czas będzie. Pamiętay, áżebyś dobrze rolę twoię grała, wybitnie arykę śpieway, przystoyność i skromność w ułożeniu zachoway... Wypełnę wszystko, Panie, ále pod iakąż kondycyą?... Pod kondycyą postuszeństwa, niewolnico. czyń coć każę, á nie nie mow, albo... Nieznasz mię widzę, Panie; żebyś się tak przykro że-mną nie obchodził, przydam do tego iednę tyl-

tylko kondycją, abym cię przebłagać, i we  
wzyskim podobać ci się mogła.

Co tylko suczka mówić przestała, obro-  
ciwszy się, widzę rozkazy moje, prędey, niż  
odmiany teatralne na operze, do skutku przy-  
wiedzione. Sklepienie, które przedtym było  
czarne, wilgotne, moczem porośnięte, świetność  
miłą, i kształt przyjemny przybrało na sobie,  
słowem, okazała się sala z nakrapianego mar-  
muru. Widać było Architektonikę w obłacza-  
łości na kolumnach wspartej. Ośm luster  
krystalowych po trzy stoczki mających, świa-  
tło rzucały u powały. W momencie potym stoł  
z całą Argenteryą porządnie zastanowiony u-  
kazywał się; frukta i konfitury najrzadsze, naj-  
słodsze, i najpiękniejsze były. Porcellana na  
stole, i na kredensie Japońska. Mała suczka  
mocno się krzątała po sali, i tyjąc w  
około mnie skoków czyniła, właśnie jakby  
mnie się pytała, czyżeli kontent z jej usługi  
jestem. Bardzo dobrze, Biandetta, mówię do  
niej, weź na siebie liberyą, i idź powiedz  
tym Ichmościom, którzy blisko stoją, że ich  
czekam, i że już na stole gotowe.

Ledwom tylko ná moment zwrocil oczy, widzę wychodzącego Pazia w liberyi [moiej, lekko ubranego, i trzymającego w ręku pochodnię; w krotce potym powraca się, mając zá sobą Kamrata mego Flamandczyka, i dwoch jego przyjaciół.

Spodziewaiąc się czegoś nadzwyczajnego; zá przybyciem do siebie, i zapraszaniem ode mnie Pazia mego; niespodziewali się takich odmian z mieysca; ná ktorem ich zostawił, i gdybym niebył tak mocno zabawny, byłbym się lepiej ich zadumieniu przypatrzył, które się w ich głosie i twarzy wydawało. Mościwi Panowie; rzekę do nich, wieleście WacPanowie drogi ulzli dla Przyjaciela swego, trzeba nam będzie iefzcze wracać się do Neapolu; rozumiem, że ten podwieczoreczek niebędzie z naprzykrzeniem WacPanow, i że raczycie pokryć delikatnością walzą nie dostatek wyboru rzeczy, ktorych mogłem ná prędce dostać.

Moja ochoczość bardziej ich pomjęszala, nizeli odmiana sceny, i widok wyborney kolłacy, ná którą zaproszeni byli. Postrzegłem

B

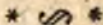
to,

to, i przedsięwziawszy iako nayprędzey Awanturę, ktorey wewnątrznie obawiałem się, do końca doprowadzić, chciałem iako naywięcey, z niey korzyścić, zmyślając nawet, wesołość ktoraby grunt serca mego okazywała. Proszę ich áżeby siedli do stołu; moy Paź przysuwał stolki z zwinnością nadzwyczajną. Zafiedliśmy: nalełem w kieliszki wina, rozdawałem frukta; ále sam tylko jadłem i rozmawiałem á oni poglądali ná mnie; iednakże zniewolilem ich do skosztowania owocow; dali się przez, poufalsć ná to nakłonić: zaczynam spełniać zdrowie naymilszey kochanki w Neapolu: piemy wszyscy. Mowię o Operze nowey, i o iedney Damie Rzymiskiey niedawno przybyłej, ktorey przymioty głośne iuż są u Dworu: wracam inowę do sztuk naymilszych, iako to, do Muzyki, Rysunkow, i trefunkiem przywiodełem ich do wychwalania niektorych marmurow falię naszę zdobiących. Wyszła butelka wina, i drugą ná to miejsce lepszego dano. Moy Paź uwiia się, i ná moment w swey nie ustale póstudze. Poglądam ná niego z boku. Wy-

staw

stawmy sobie miłość w ubiorze Pazia, na którego Towarzysze moi ciekawe rzucali oko, pełne zadumienia, uciechy, i niespokojność. Nakoniec, iednakowość stanu iego sprzykrzyła mi się; widzę że go już czas było odmienić. Biondetto, mówię do Pazia, Dama z Floren-  
cyi obiecała mi darować bytność swoją na moment czasu, zobacz, jeżeli już nie przyie-  
chała. Biondetto wychodzi z Sali.

Kamraci moi nie mieli nawet czasu do dziwienia się nad odmianą usług moich, gdy widzą drzwi u sali otwierające się, i Damę Florencką wchodzącą, i trzymającą w ręku arfę; miała na sobie dezabil materyalny i skro-  
mny, kapelusz podróżny na głowie, i kwef cienką na oczach. Przyszedszy, położyła arfę swoją przy mnie, przystoynie, i ślicznie po-  
kłoniła się. Panie Dan Alvarez, rzeczę, gdy-  
bym była przestrzeżona, że WacPan masz mieć u siebie kompanią, nie byłabym się w tym u-  
biorze prezentowała, spodziewam się iednak, że ci IchMość raczą wybaczyć Damie w po-  
dłoży będącej. Usiadła sobie, a każdy z nas,



stara się iey ofiarować pozostałki z małego bał-  
kietu naszego, ktorych ona dla przypodobania  
się kofztuie. WacPani rzekę, przez Neapol  
przejeżdżasz, czyby nie można w nim Panią za-  
trzymać? Obowiązek dawny przymusza mię do  
tego; doznałam względów dla mnie w Wene-  
cyi na Karnawale przeszłym; zniewolono mnie,  
żem przyobiecała powrócić się, i ná to dać  
zadatek musiałam: inaczey, niemogłabym dzie-  
kować za łaski, ktoremi mię Dwor ná tem  
mieyscu obdarza, zaufana będąc, żebym  
zasłużyć sobie mogła ná względy Szla-  
chty Neapolitańskiej, celującey w guście wszy-  
stkich innych Obywatelów Włoskich. Dway  
Neapolitańczykowie podziękowali za pochwałę,  
a prawdę sceny zdziwieni, oczy przecierać za-  
częli. Prosiłem mocno śpiewaczkę, ażeby nam  
raczyła dać dowód wielkiego przymiotu swe-  
go. Będąc w katarze, i sfatygowana podro-  
żą, sprawiedliwie obawiała się, ażeby, po czę-  
ści, powziętey o sobie u nas, niepostradała o-  
pinii. Nakoniec, dała się nakłonić ná śpiewa-  
nie piosłki iedney miłej, i ferce przeymują-  
cey

cę Aryiki, kończących Akt trzeci Opery w ktorey miała pierwsza grać rolę. Bierze Arfę, przegrywa ná niey maleńką rączką przydłuższą, dosyć ciała maiącą, w ktorey białość z purpurą p zębiała fię, á paluszki nieznaicznie zokrąglone, ná końcu paznokieć, kształtu i wdzięku przedziwnego zdoił. Rozumiełiśmy, że koncert nayprzednieyszy slyszemy.

Dopieroż Dama owa zaczyna śpiewać. Niemaż ná świecie podobnego gardziółka, podobney duszy, i wyrazow podobnych, nie możnaby nigdy mniey śpiewanie iey chwając zbytecznie go chwalić. Przejęty byłem wskroś wesołością, i zapomniałem prawie, że sam byłem tworcą wdzięku tego, ktory mię nie-skończenie miłił. Spicwaczka w swoiey piosnce, i Aryice, pieszczone do mnie stosowała wyrazy. Ogień z oczu wypadający przez kwef iey przedzierał się, przerażał mnie, i słodkością niewymowną napawał; mogłem z oczu iey czytać... Nakoniec nważając znaki, iakie mogłem przez zafsonę poznać, poznałem w Damie Florenckiey, figlarza Biondetto: ále  
wdzięk

wdzięk, wciętość stanu, lepiej wydawały się w Ubiorze Damy, niż Pazią.

Skończywszy sztuki swoje śpiewaczka, w miarę wdzięcznego głosu, winne iey daliśmy pochwały. Chciałem ją nakłonić do śpiewania nayżywszey Aryiki, áżebyśmy się mogli nad iey przymiotami zadziwić. Bynajmniej, odpowiedziała, niepopisafabym się dobrze, będąc w tey dyspozycyi duszy; musiałeś WacPan silenie się moję ktore sobie czyniłam, uważać: Głos mój jest nadwątłony podróżą, i wiesz WacPan że muszę tey nocy wyjeżdzać. Stangret, ktory mię tu przywiozł, jest naięty; muszę służyć Jego rozkazow: proszę WacPana, áżebyś raczył przyjąć wymowkę moję i wynieść mi się pozwolił. To powiędziawszy, wstała, i chce wziąć z sobą Arzę. Biorę ją z iey ręku, do drzwi, ktoremi weszła odprowadzam, i sam do kompanii powracam.

Zamiast wesolościci, którą spodziewałem się sprawić, poznałem z oczu gości nieukontentowanie. Udaię się tedy do butelki Cypryjskiego wina; smakowało mi mocno, siły  
nad-



nadwątlone zmocniło, i przytomność powiększyło rozumu; idzie kielich za kielichem; ale że już nadchodziła godzina, mówię do mego Pazia, który na swoim miejscu stał za mną, ażeby kazał memu powozowi zaięchać. Biondetto natychmiast wychodzi, i moje wypełnia rozkazy.

Masz tu swoy Ekipaż? pyta mnie się Soberano. Tak jest, odpowiem, kazałem mu przyjeżdżać, myśląc sobie, że gdyby się nasza przedłużyła ochota, byłobyj powracać wygodnie. Wypijmy ięszcżę kielich wina; wszakże niepodamy się w niebezpieczeństwo żebyśmy błądzić mieli. Jęszczem me domowił, gdy moy Paż z dwiema wzrostu dobrego, ćwiczonemi, i w molę liberyą przybranemi masztalerzami przychodzi. Panie Don Alwarsie, rzecze Biondetto, nie mogłem tu zaięchać z Pańskim powozem, na swoim miejscu został się, w bliskość miejsca tego obalin. Wstaie-my. Biondetto i Masztalerze idą przed nami; wychodziemy. Gdy nas niemogło iść czterech obok, między gruzami i kolumnami zwalona-

lonemi, Soberano, który szedł przy mnie, ścisnąwszy mię za rękę, rzeczesz piękny nam, przyjacielu, dałeś balik, ale cię wiele będzie kosztował. Nayszczęśliwszy będę, odpowiem, Przyjacielu, jeżeli wam przypadł do gustu; nie żałuję dla was choćby mię naywięcey kosztować miało. W tem u powozu stajemy. Znajdujemy dwóch Masztalerzow, stangreta, Foryfia, wuzeczek lekki, wszystko podług moich rozkazow dobrze. Wsiadamy, i powoli do Neapolu iedziemy.

Milczaliśmy przez czas nieiakł, nakoniec, ieden z Przyjaciół Soberana odzywa się: nie jestem ciekawy sekretu twego Alwerefie, ale musiałeś, szczególniey umówić się; nikomu nad ciebie lepszego niezastawiono stołu, i od czterdziestu lat, iak pracuję, ani nawet czwartéy części tych łask niepożyłkałem, których ty iednego dostąpiłeś wieczora. Nie mówię o Niebieskim objawieniu, iakie mieć można, które jeżeli się zdaie oczy nasze przerażać, częścicy ie nad spodziewanie rozweselać zwykło. Nakoniec, zrafz interessa twoie, ale pamiętaj;

\*    ∞    \*

tay, żeś jest młody; w twoim wieku, ubiega-  
 iąc się za wielu rzeczami, niemasz nawet cza-  
 su do zastanowienia się nad niemi, tak iż nay-  
 milsze rokoszy prędko niknąć muszą. Ber-  
 nardillo, tak się mówiący do mnie nazywał,  
 smakując sobie w nauce własney, zostawił mi  
 dosyć czasu do namyslenia się na odpowiedź.  
 Nie wiem, rzekę do niego, skąd założyłem  
 sobie na tak szacowne względy; tufzę sobie,  
 że bardzo krotkie będą; ale naywiększe stąd  
 ukontentowanie odniosłem, gdy ie z przyjaciół-  
 mi memi podzielię. Poznano, że on był ostro-  
 żny w mowie, i dyskurs ucięto.

Tym czasem milczenie samą powodem mi  
 do myślenia było. Przypomniałem sobie com  
 uczynił i widział; porównałem dyskursa So-  
 berana i Bernardilla, i poznałem, że się z  
 naygorzszey wydobył przygody, w którą, pro-  
 żna ciekawość i płochość, mogły tylko wplą-  
 tać mnie podobnego człowieka. Nie zbywa-  
 ło mi na nauce; wychowany byłem do trzy-  
 nastu lat, pod okiem Dona Bernarda Mara-  
 willas Oycu mego, Szlachcica zacnego, i Do-

na Mencyi Matki moiey, niewiały bardzo po-  
 bożney i zacney, w Extramadurze. Ach Ma-  
 tko moja! mowilem, sam do siebie, cożbyś my-  
 śliła o Synie twoim, gdybyś go przedtym, a  
 teraz widziała? już się teraz nie ustatkuie,  
 przyśięgam. Tym czasem do Neapolu przye-  
 chaliśmy. Odprawiłem Przyjaciół Soberana  
 do siebie. Ja, i on do swoiey wroyiliśmy się  
 Kwatery.

Wybor Ekipażu mego zażanowił nieco  
 wartę, u ktorey musieliśmy się meldować, ale  
 wdzięki Biondetta, ktory naprzodzie Karety  
 siedział, bardziey ia jeszcze zdziwiły. Paź  
 odprawiwszy Karetę i słuźących, bierze po-  
 chodnią z ręku Masztalerza, i prowadzi mię  
 wśród Kofzar do moiey Kwatery. Moy po-  
 koiowy dziwując się bardziey nad innych, chciał  
 się dowiedzieć ze mnie przyczyny, dla kto-  
 rey przyjąłem nowych sług. Wiele chcesz wie-  
 dziedź, Karolu, rzekę, wchodząc do mego  
 pokoju; nie potrzeba mi cię teraz; idź spać;  
 jutro się z sobą rozmowiemy.

Pozo-

Pozostaliśmy się sami w pokoju, i Biondetto drzwi zamknął. Byłem na ten czas daleko w okropniejszym stanie, niż w pośród Kompanii którą pożegłałem, i kiedy na miejscu okropnem znajdowałem się. Chciałem zakończyć awanturę moją, i na moment myślą zastanowić się. Poglądam na Pazia, który oczy swoje w ziemię wlepił, zaczyna się widocznie na twarzy rumienić; postawa jego, nie spokojność i poruszenie gwałtowne okazywała; nakoniec, przedsięwziąłem z nim rozmówić się.

Biondetto, rzekę, pięknieś mi stoł zastawił, i usługując nam, grzecznieś się sprawił we wszystkim; ale iakoś sam sobie wprzód zapłacił, tak, rozumiem, żeśmy teraz nic sobie ntewinni... Niespodzięwałbym się, odpowie, żeby Don Alwares będąc wspaniały, na takie mógł przestawać zapłacić... Jeżeliś mi więcej, rzekę, niż twoją powinność kazała, uczynił, winięm ci resztę. Podaj mi reiestr; ale cię nieupewniam, żebym cię miał prędko wypłacić. Zeld Kwartalowy wy-  
da-

dałem ná stoł, winieniem w karty, w Austryi, Krawcowi... Pociesznie sobie, Pani, ze mnie żartujesz, rzece Biondetto... Jeżeli przestanę, odpowiem, żartować, prosić cię tem samem będę, áżebyś precz poszedł; bo już jest późno w noc, á mnie się wyśpać potrzeba... I także mię, nie ludzko, mowi, tey godziny pozbywasz? Niespodziewałem się tego po Kawalerze Hiszpańskim. Przyjaciele twoi wiedzą, że tu przyzedł; Żołnierze, i ludzie twoi widzieli mię, i płęć moję poznali; gdybym był podłą dworaczką, okazałbyś przecię jakie względy winne stanowi memu; twoy postępek ze mną jest wzgardliwy, i pełen zniewagi; niemasz niewiaŃty ktoraby nim bydz urażona nie mogła? Alboż teraz chcesz bydz niewiaŃtą, odpowiem, áżebyś względown moich doznała? Bardzo dobrze, idz do osobnego pokoju, ále pamiętaj, zamek u drzwi dobrze opatrzyc, żebyś dziurką wypatrzona nie była... Jakże? doprawdy? niewiesz, Panie, kto icstem?... Mogeż nie wiedziedz?... Nie wiesz, mowię, Panie, własnych tyllko sluchając

iąc przefądow; ále ktokolwiek iestem, łzami  
 lice moje zlewaiąc, rzucam się do nog two-  
 ich, prosząc, áżebyś mię w twoią wziąć ra-  
 czył opiekę. Nierostropność większa nad two-  
 ię, á stąd przynaymniey przebaczenia godna,  
 że iey iesteś obiektem, dzisiay mnie wszyst-  
 kiem wzgardzać, i wszystko tobie poświęcać  
 przymusza, áżebym tylko był sngą twoim,  
 Panie! i nigdy cię nieodstępował. Nayokru-  
 tnieysze i naygwałtownieysze, przeciw mnie  
 samemu oburzyłem passye, nie mam inšzey  
 nad twoię obrony, i inšzego schronienia nad  
 izbę twoię nie widzę; czyliż ią przedemną  
 zamkniesz Alwarze? Ktożby się był spodzie-  
 wał, że Kawaler Hiszpański, tak surowo, i  
 tak wzgardliwie z tym obchodzić się będzie,  
 ktory wszystko dla niego poświęca; z duszą  
 czułą, z istnością słabą, i z wszelkicy, oprócz  
 iego, wyzutą pomocy, nakoniec, z płci mo-  
 iey osobą?

Jak tylko mogłem umykałem się, chcąc  
 się iey naprzykrzenia pozbyć; ále widząc ią  
 u nog moich leżącą, i ná klęczkach za mną  
 idącą

idącą stanąłem iak wryty. Podnieś się, rękę do niej; związałaś mię, nie myśląc o tym; przyślegam. — Matka moja, dając mi pierwszą szpadę, kazała mi na iey rękoieść przyśiąć, że przez całe życie moje służyć Damom będę, i żadney z nich nieutrażę. To by mi się iak uważam, dziś było przytrafiło... Ach okrutniku! pod iakimkolwiek bydz pozarem, pozwol mi ażebym się w izbie twoiey przespacia. ... Pozwalam dla rzadkości, odpowiem; przypadku, ażebym dziwaczność awantury mojej dopełnił. Szukay dla siebie miejsca takiego, żebyś cię ani widzieć ani slyszec nie mógł; na pierwsze slowo i na pierwsze twoje ruszenie; ktore mię mogą niespokoyności nabawić, zawołałbym wielkim głosem, pytając się powtornie, *Do Ciebie?*

To powiedziawszy tyłem do niej obróciłem się; i poszedłem do łozka ażebym się rozebrał. Mamże Panu dopomodz? mowi mi... Nie potrzeba, odpowiem, iestem Zolnierz, i sām sobie służyć. Już się kładę.

Przez



Przez gazowy pawilon, widzę, że mój Paź zmobilizowany, ściele sobie w kącie pokoju mego rogożę wytartą, którą w garderobie znalazł, i usiadłszy sobie na niej, rozbiera się zupełnie, nakrywa się płaszczem moim, który leżał na stoliku, gasi świecę, i scenę na moment kończy, która się wkrótce na łóżku moim, gdy spać nie mogłem, zaczęła. Zdawało mi się, że portret Pazia był zawieszony wysoko na czterech Kolumnach. Daremnie siliłem się połączyć z tem obiektem roślakoznem, okropne wyobrażenie stiafzydła, które widziałem. Pierwsze, drugiego mi wdzięki powiększało w oczach. Owo melodyjne śpiewanie, które w Portycy słyszałem, ową wdzięk głosu przejmujący, ową mowę, która z serca płynąć zdawała się, o moie ieszcze obciążając się, drzenie w nim sprawowała. Ach Biondetta, zawołam, gdybyś nie była tą fantastyczną istnością! gdybyś nie była tym podłym Wielbłądem! Ale któryz mię zapęd gwałtowny unosi? Tryumfowałem niedawno z boiaźni, wyrzucę teraz z serca czułość, która mię o niebezpieczeństwo przyprawia. Bo i-

kiedyś

kiedyż mogę stąd spodziewać się słodyczy? Izaliż ona nieszczęścia od początku, nie prowadzi za sobą! Ten ogień z oczu wypadający, tak słodki i tak miłosny, okrutną jest dla mnie trucizną. Te usta tak ślicznie ułożone tak wdzięczne, tak kwitnące, i na pozor tchnące szczerością, na usidlenie moje otwierają się. To serce, jeżeli tylko równe być może w naturze, na zdradę chyba pała ku mnie miłością!

Kiedym się takimi powodował myślami, które rozmaite we mnie poruszenia wzbudzały. Xiężyc wbiwszy się w górę na półsferu ziemnym trzema wielkimi oknami, rzucał do pokoju mego promienie. Przewracając się ustawicznie na łożku dawnością czasu nadpsutem, z nim usunąłem się; w tym, trzy deski na których mój piernak leżał z wielkim wypadły łokotem. Porywa się Biondetta, bieży do mnie strachem wskroś przerażona. Don Alwarsie, jakież ci się zdarzyło nieszczęście? Gdym ją jednak mimo przypadku mego z oczu nie spuszczał, widziałem, iako wstawała, i biegła, mając na sobie koszulę Pazia, a Xiężyc światło

tło ná iey uda rzuciąc, wielką łunę wydawał.

Nie tyle mię łożka zepfucie obeszło, zem ná nim nie mogli wygodnie spoczywać, iako raczény wzruszyło, gdym poznał, że mię Bi-ondetta fwemi ścisnęła rączkami. Nic mi się złego nie stało, mowię iey, ustąp się. Chodząc po posadzce Kamienney bez pantofel, nabawisz się kataru, ustąp się.... Ale, bo tak Panu spać niewygodnie..... Prawda, gdymi się teraz wczafować niepozwalasz, ustąp się; álbo, gdy chcesz byđć ukrytą, i blisko mnie znaydować się, rozkażę ci, áżebyś spała ná tey paieczynie, którą widzisz w kącie pokoju mego. Niechcąc tedy czekać skutku pogroźki moiey, poszła znowu spać ná swoią rogożkę, cicho tylko íkanie, i íęki żałofne wydaiąc.

W tem świtać zaczyna, i ia będąc mocno znurzony, zasnąłem. Nie obudziłem się, aż za dnia, ále domyślić się można, w którą naprzod stronę spojrziałem. Upatruię Pazia. Siedział on ná taborecie ubrany, ále bez Ka-

C

mzel-

mzelki, rozkładał sobie włosy aż do ziemi wiszące, które w kędziorkach kształtnie i naturalnie zawinione, ramiona, plecy, i całą jego twarz okrywały. Nie mogąc inaczej przedzielał sobie włosy palcami. Nigdy grzebień z naybielszey sioniowey kości, tak gęstych, i tak płowobladych nie rozczesywał włosow; ich delikatność, wszystkim innym wyrownywała zaletom. Postrzegłszy ruszanie się moje, i poznawszy, że się obudziłem, zaczęła palcami odgarniać swoje kędziorki, które jej twarz zasłaniały. Wystaw sobie iustrzenkę na wiosnę w pośród chłodnych waporow wzbijającą się w górę, rosę, świeżość, i wszystkie wonie rozsypującą. Biondetta rzekę do niej, weź grzebień, który jest w biurze tego szufladce. Uczyniła com mówił, i niedługo bawiąc się, włosy wstążką kształtnie i ślicznie podwiązała. Wzięła potym Kamzelkę, i ubrawszy się zupełnie, usiadła na swoim stołku; ale cała drżąca, pomieszana, niespokojna, do politowania mnie nad sobą wzbudzała.

Jeżeli

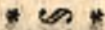
Jeżeli potrzeba, mówię do siebie, áże-  
 bym zá dnia, tyfiąc obiektów, naydotkliwfiych  
 oglądał, zaifte nie wytrzymam; będę ieżeli mo-  
 żna dochodził, co to znaczy. Mówię tedy do  
 niey: Dzień ieft teraz, Biondetto, uczynilem  
 co mi przyftoyność kazała, możesz z pokoju  
 mego wyniódź; nie boiác fię, ábyś wyfmiana  
 nie była. Bynaymniey fię teraz; odpowie,  
 nie lękam; ále twoie i moje intereffa więkfią  
 mię napelniaią boiaźnią nie pozwalaiąc áże-  
 byśmy fię rozłączali. Chciey fię lepiej tło-  
 maczyć rzekę iey?.... Uczynię to Alwarefie:

Młodość i nieroftropność twoia zamykaią  
 ci oczy; ná niebeſpieczeńftwa; w ktoreſmy fię  
 teraz podali. Uyrzáwfiy w ſali owey ſtałość  
 twoię heroiczną, ná widok nayokropieyfizego  
 okazaną ſtrażydła, ſerce moje tobie poſwię-  
 ciłam; ieżeli mogę bydź kiedyżkolwiek ſzczę-  
 ſliwą, mówię do siebie, złączyć mi fię z tym  
 Człowiekiem potrzeba. Wezmę ná siebie cia-  
 ło. Czas ieft do tego teraz; o toż godny mię  
 bohater! Niech fię kochankowie moi, że ma  
 ſerce moje poſwięcam, gniewaią; niech fię  
 Ca puka-

pukają z złości, coż mię to obchodzić powinno? Gdy od Alwarsa kochana, i z nim złączona zostaie, oni i cała natura płaszczyć nam się będą. Widziałeś co się stało, otoż skutek tego. Zazdrość, zawistność, wżgarda, fzałeństwo, nayfrozłże dla mnie gotuią kary, ná ktore tylko mego gatunku istność osądzona, i włafnym losem upodlona bydź może. Ty tylko, Alwarsie, możesz mię bronic 'od tego. Rownie ze dniem oskarżyciele puścili się w drogę, áżeby cię, iako Czarnoxięznika, do znaionego Trybunału donieśli....

Stoy, zawołalem, oczy sobie zařnaniając ręką, iesteś widzę subtelna, i naypierwsza zwodzicielka. Samą tchniesz miłością, iey żywym iesteś obrazem, i nią serce moje ranisz; zakazuię ci żebyś mi ani słowa o niey nie wspominała. Pozwol mi żebym się zaspoikoil, ieżeli tylko potrafię, gdy mi tego do namyslenia się potrzeba. Jeżeli mam w ręce tego Trybunału dostać się, nie czynię między nim i tobą różnicy, ále ieżeli mi dopomożesz do uchylenia się od niego, czymże ci nadgrodzic

dzieć potrafię? Będę mógł, kiedy zechcę, od  
 ciebie oddalić się, proszę cię, żebyś mi ná to,  
 iaśnie, i dokładnie odpowiedziała.... , Aże-  
 byś się odemnie Alwarze oddalił, dofyć ná  
 iednem woli twoiey skinieniu. Zal mi nawet  
 tego, że m ci się tak wzgardliwie poddała.  
 Jeżeli niepoznaiesz życzliwości moiey, niezadłu-  
 go niewdzięcznym i nierostropnym bydz oka-  
 żesz się.... Nic niewiem, rzekę, chyba to  
 tylko, że wyieżdżać muszę. Idę Pokoiowca  
 mego budzić, potrzeba, áżeby mi wyszukał  
 pieniędzy, i poszedł ná pocztę. Pojadę do  
 Wenecyi, i udam się do Bentynellego Matki  
 moiey Bankierza. Alboż ci, Panie, pienię-  
 dzy potrzeba? Ná szczęście, opatrzona w nie  
 będąc, mogę Panu niemi przyśłużyć się....  
 Nie czyn tego. Wielkąbym podłość popełnił,  
 biorąc od Damy pieniądze.... Nie daruję ja  
 ich Panu, ale tylko pożyczam. Niech mi da  
 Pan cedułkę do Bankierza, á przypomni so-  
 bie có winien. Zostawi WacPan swoy rozkaz  
 ná biurze Karolowi do wypłacenia, á sam na-  
 pisz list do Kommandanta, ekkuzując się, że  
 dla



dłá gwałtownego interessu który Pana do wy-  
 iazdu przymusza, meldować się nie możesz.  
 Poydę ia ná pocztę, dlá przystawienia poia-  
 zdu, i koni. Ale teraz Alwaresie widząc mię  
 przymuszóną do rozstania się z tobą, i zewsząd  
 strachem przeiętą, mow przynajmniej: *Duchu!*  
*ktory się z ciałem nie tączysz. tylko dla mnie*  
*jednego, przyjmuję przyięgę wierności twoiey,*  
*i moią ci ofiaruję obronę.*

Tę mi przepisawszy formułę, padła mi  
 do nog, i ścisłkając mi rękę łzami ią oble-  
 wała. Zapomniałem się ná ten czas, nie wie-  
 dząc cobym miał czynić, zostawiam iey rękę  
 moię do ucałowania, i poszeptuję niektórye;flo-  
 wa, ktore ona za najszacownieysze poczytała.  
 Przesłałem mowić; gdy tą się podniosłszy, z  
 radości zawoła: Twoia jestem, Panie; mogę  
 teraz poszczycić się, żem najszczęśliwsza z  
 pomiędzy wszelkiego stworzenia. To rzekłszy,  
 wzięła płaszcz długi ná siebie, opuściła kape-  
 lusz ná oczy, i z mego wyszła pokoiu.

Zdumiałem się cały. Znayduię długow  
 moich reieistr. Zostawiam rozkaz Karolowi ná  
 ich



ich wypłacenie, liczę, ile mi trzeba pieniędzy, piśzę do Komendanta, i do iednego najsćisleyszego przyjaciela, listy, ktoreby zá nadzwyczajne poczytać mogli. W tem kolaskę zaieźdzaiącą, i pocztarza biczem trzaskaiącego ustyszę. Biondetta, maiąc twarz zassioną płaszczem, powraca, i wyciąga mię z sobą. Karol obudzony łoskotem, wpada tylko w kofzuli. Idź, mowię mu do biura, znayduiesz ná nim moje roskazy. Wsiadam do kolaski, i iadę.

Biondetta wsiadłszy za mną, ná przodzie usiadła. Gdyśmy wyiechali zá Miasto, zdięła z głowy kapelusz, ktory iey twarz zassaniał. Włofy iey siatką karmazynową nakryte, koniufzczki tylko okazywały, co właśnie zdawało się, iakby perły koralem przeplatane były. Twarz iey bez żadnych przydanych wdziękow, sama przez się pięknością iaśniała. Nie można poiąć, iakim sposobem, łagodność, szczerość, prostota, mogły zgodzić się z iey charakterem figlarnym, ktory widać było z oczu. Zdziwiłem się, uważaiąc niyb nie-  
chcą-

chcący te znaki, które poznawszy bydź szkolidwemi spoczynkowi memu, zamknąłem oczy, chcąc probować, ieżelibym zasnąć nie mógł. Udało mi się; zasnąłem, ale tak miło, tak spokojnie, że sen który na ow czas miałem, właśnie mi pomógł do zaspokoienia się, po owych okropnych i niespodzianych widokach, które mię znużyły. Co większa tak długo spałem, że Matka moja potym zastanawiając się myślą nad przygodami memi, sądziła, że moje zaśnienie przyrodzone nie było. Nakoniec, stanawszy już nad Kanałem, którym się do Wenecyi płynie, obudziłem się.

Już się dobrze zmierzchno, gdy czuję, że mię ktoś ciągnie za rękaw. Widzę tragarza, który chciał rzeczy moje znośić, a ja nawet czapki nocney nie miałem. Obracam się; postrzegam Biondettę przy drzewczkach kolaski, która mi mowi, że już statek do plynienia ze mną gotowy. Wyśladam rozespany; wsiadam do gundy, i znowu zasypiam.

Coż dopiero powiem? nazajutrz rano, widzę, że się znajduję w najpiękniejszym pokoiu.

koiu, iedney z naylepszych Aufteryi Wenec-  
kiey, ná rynku S. Marka będącey. Znaiąc ją  
przedtym, przypomniałem sobie łatwo. Pó-  
strzegłszy zaś kofzulę, i robdeszan przy łożku  
moim bogaty, domyśliłem się że to gospodarz  
przez grzeczność swoję uczynił, widząc mię  
nic z sobą niemającego. Wstaie i poglądam,  
ieżeli sam iestem w pokoju; upatruię wzędzie  
Biondetty. Wstydząc się tego pierwszegoo po-  
stępku, zacząłem sobie winszować, że iey nie  
zaśtałem. Ten, mowię, Duch, może być  
odemnie oddalony; luź mię przecię uwolnił:  
dale uważaiąc ná co się odważyłem, ieżeli tyl-  
ko przez to kompaniã moię w Kofzarach utra-  
cę, mogę się prawdziwie zá fzcęśliwego po-  
czytać. Bądź dobrej myśli, Alwnrefie, mo-  
wię dalej; są ieszeze infze ná świecie Dwory,  
są i Panowie, nie tylko w Neapolu; tu się  
możesz poprawić, ieżeli nie iesteś poprawie  
odporny; tu lepiej sprawować się będziesz.  
Jeżeli zaś nie dostaniesz służby, kochana Ma-  
tka, Extremadura, i piękny maiątek ku tobie  
wyciągaią ręcę.

Ale

Ale czego ta pokusa nocna chce odemnie, która mię się od dwudziestu czterech godzin wczepiła. Przybrała ná siebie postać bardzo powabną, pożyczyła mi pieniędzy; muszę iey oddadź. Gdy ięszcze mowilem, widzę przychodzącego kochanego kredytora mego, który mi dwóch służących, i iednego przewoźnika prowadzi. Trzeba, rzecze, áżeby Pan miał usługę, poki Karol nie przyiędzie; zaręczono mi w Austeryi roztropność i wierność tych ludzi. Jestem, rzekę, kontent, Biondetta, żeś mi takich służących dobrała ále czyliżeś się tu ulokowała? Obrałam sobie, oczy spuściwszy, odpowie, w apartamencie Pana nayodlegleyszy pokoik, áżebym, ile możności, bynajmniey Panu nie przeszkadzała. Poznałem w tey względności iey roztropność i delikatność, że się chciała odemnie usunąć; zá co ją pochwaliłem.

Co bądź to bądź, myślę sobie, nie potrafię ją wypędzić z napowietrzney krainy, gdy w niey chce bydź niewidzialną, áżeby mię opętała. Gdy w izbie swoiey będzie, wyrachuję  
moję

moję od niej odległość. Ciesząc się takimi myślami memi, wszystkie nieuważnie chwaliłem

Chciałem wynisnąć do korespondenta Matki moiej. Biondetta pisała cedulkę swoją na stole, którą gdy zakończyła, wyszedłem gdzie mi potrzeba było. Wchodząc do kupca zdziwiłem się, na samo powitanie. Był on przy swoim banku, i zdaleka przymilając mi się oczami, przychodzi do mnie, i mowi: Nie spodziewałem się żeby tu miał honor Don Alwarefa oglądać; w sam czas WacPan przyśzedłeś; bo inaczej byłbym się pomylił. Miałem WacPanu posłać dwa listy, i pieniądze. Czyliż nie moję łasę Kwartalną? pytam się. Tak jest, odpowie, i jeszcze coś więcej. Oto Sto Cekinow, które dziś rano dla WacPana odebrałem. Jeden stary Szlachcic, któremu na nie dałem rewers, przyniósł mi je od JMc Pani Don Mencyi, która nie mając żadnego od WacPana listu, i rozumiejąc żeś jest chory, wysłała z niemi znanomego WacPanu Hifzpana, ażeby przez ręce moie, WacPanu były przesłane... Powiedziałże WacPanu Imię swoje?

swoie?.... Napisałem je na rewerfie; był to zaś Don Michał Pimientos, który miał być Koniuszym w Domu WacPana.

Odebrałem pieniądze. Otworzyłem listy; z których wyczytałem, iako Matka moja słabość zdrowia swego opisywała, i na moje żaliła się niedbalstwo, nie wspominając mi o cekinach postanych; co mię najbardziej rozrzewniło. Mając worek, tak dobrze, i tak w czasie opatrzonej, powrociłem się wesóło do moicy Austeryi; nierychło znalazłem Biondettę w maleńkim pokoiku, do którego się była sehroniła. Weszła do niego przez sionkę, która drzwi moje dzieliła. Tam szczęściem wszedłszy, widzę ją schylającą się przy oknie, i bardzo skrętnie zbierającą i układającą kawałki Klawicymbalu. Mam pieniądze, rzekę do niej, i oddaję ci, któreś mi pożyczyła. Zarumieniła się podług swego zwyczaju, niżeli mówić miała, i poszukawszy karty odemnie dancy, oddała mi ją; wzięła pieniądze, i tyle tylko rzekła, że nadto był punktualny, zwłaszcza gdy życzyła sobie tym cieszyć się szczęściem,

ściem, áżeby mnie iak naydłużej zobowiązanego sobie widziała. Ale iefzcze ci winien iestem, rzekę, za pocztę powrocić pieniądze? Miała iey reiestrzyk ná stole, który ia pozstrzegłszy, przeczytałem, i co się należało oddałem. Gdym, wychodząc, umyśl ná pozor okazywał spokoyny, zapytała mie się, ieżelibym iey nie miał co do rozkazania, iakoż w rzeczy famey nie miałem; dla czego do swoiey udawšzy się roboty, tyłem się do mnie obrocila. Uważałem ią przez czas nieiaki, zdawała mi się bydz zamyśloną, i w swoiey pracy szypkość i obrot okazuiącą.

Pofzedłem sobie dumać do pokoju. Otoż, myślę sobie, para od tego Kalderona, który lulkę Soberanowi zapalał, i chociaż bardzo poważną okazuie postać, nie iest iednak lepszego od niego gniazda. Ale kiedy mi się nie naprzykrza, nic pomnie, nie wymaga, i bez żadnych mi służy pretenfyi; czemuż iey nie mam przy sobie trzymać? Upewnia mię nad to, że ieżelibym ią chciał odprawić, iednego tylko woli moiey skinienia będzie potrze-

trzeba. Czemuż się mam śpieszyć, kiedy każdego momentu wolą moją uzupełnić mogę? Przerwano mi takie uwagi, dając znać, że już był stoł zastawiony. Zasiadłem. Biondetta w galowey liberyi za mną stanęła, dając bażność na potrzeby moje. Nie trzeba mi było obracać się, áżebym na nią patrzył; trzy zwierciadła w sali na przeciwko mnie rozstawione; wszystkie iey do oczu moich odnosiły ruszenia. Skończył się obiad; sprzątniono ze stołu. Biondetta wyszła.

Przychodzi Gospodarz, ktoregom znał dawno. Był w ten czas Karnawał; skąd łatwo mogli domyślić się przybycia mego przytżyny. Powinuszował mi licznieyfzych służących, co znakiem było powiększoney fortuny moiey, i wpadł zaraz w pochwały Paziá mego, iako człowieka naysłlicznieyfzey urody, nayprzywiązańszego do mnie, nayrostopnieyszego; naymilszego, iakiego ieszcze nie widział. Pyta mnie się, ieżelibym sobie nie życzył zażyć rozrywek Karnawału? Tak jest, odpowiem; i wzięwszy zaraz na siebie domino, wsiadłem w gundulę moją.



Pofzedłem na rynek S. Marka; na widowi-  
 wilka, na reduty; zafiadłem do kart, i czter-  
 dziesci cekinow wygrawfzy, bardzo późno po-  
 wrocifem się, szukając wszędzie dla siebie ro-  
 zrywki, gdzie ią tylko mogli znaleźć. Paż  
 moy wyszedifzy z pochodnią, odprowadził mię  
 do schodow, resztę usługi pokojowcowi memu  
 zostawiwfzy; odszedł, wprzod mnie się fpyta-  
 wfzy, o ktorey godzinie każe przyiść do sie-  
 bie. O godzinie zwyczajney, odpowiem, nie  
 uważając com mówił, i nie pomniąc, że nikt  
 trybem moim nie żyje.

Nie rychło na zaiutrz obudziwfzy się,  
 prędko wstałem. Rzuciłem trefunkiem oczy  
 na list Matki moiey na stole leżący. Godna  
 Matko zawołam, coż ia tu porabiam? Cze-  
 muż się twemi roftropnemi nie powoduję ra-  
 dami? Poydę; Ach! poydę, to mi tylko  
 jedno do czynienia zostaie. Mowiąc te fłowa  
 głośno, dałem poznać że się obudził. Wfzedł  
 moy Paż do mnie, gdy natychmiał błęd ro-  
 zumu mego poznałem. Postawa iego skromna  
 i ułożona, bardziey mi się bydz niebezpieczną  
 zdzi-

zdawała. Powiada mi, że Krawiec, i materye są w przedpokoiu. Kupilem co było potrzeba; wyzedł z Krawcem, i aż u obiadu pokazał się. Nie wiele, i bardzo śpieszno ziadłszy, pobiegiem bawić się ná Miasto. Byłem ná tańcach, naśluchałem się muzyki, pobawiłem się przez czas nieiaki, zakończyłem ná Operze, a fzczeolniey ná grze, ulubioney moiey passyi. Więcey nierownie w tem drugim, niż w pierwszym posiedzeniu wygrałem.

Dzieść dni, w tym stanie ferca i umyflu mego, i prawie w podobnych przepędziłem rozrywkach; odnowilem dawne zności, i nowe zabrałem. Prezentowano mnie w naypierwszych Kompanijach, i ná Folwarki Panow zaproszono. Wszystko mi się powodziło, gdyby była ieszcze fortuna kroku mi dotrzymała, kiedy iednego wieczora, ná redukach, trzysta cekinow wygranych utracilem. Nikogo więkze w grze nie spotkało nieszczęście. Wyzedłem o trzeciey zrana godzinie, nic w kieszeni nie mając, i ieszcze sto cekinow znościom moim dłužen będąc. Fra-  
funek

funek mój z oczu, i z całej znać było postawy; zacząłem do Biondetty wzdychać, ale mi ust swoich nie otworzyła. Pożno názaintrz wstawszy; szeroko po pokoiu stąpałem, i tupałem nogami. Dano obiad; nie chciałem ięśdź. Sprzątniono ze stołu. Biondetta przeciw zwyczajowi swemu zostawszy się; spōyrzała ną mnie, i plakać zaczęła. Podobnoś; Don Alwarefie, więcey przegrał pieniędzy niż możesz zapłacić?... A choćby tak było, odpowiem, gdzież ną to sposob znajdę... Gniewasz mię? Panie, rzecze, usługi moje w iedney są zawsze dla ciebie cenie, ktoreby się daley nie rozciągnęły, iężelibyś tylko raczył pozwolić ną te obowiązki, do ktorych pełnienia, potrzeba teraz, Pana, przymusić może. Za pozwoleniem Jego, usiądę: czuję bowiem w sobie iakieś wzruszenie; dla ktorego stać nie mogę; i oprócz tego, mam, Panu, rzeczy wielkiej wagi powiedzieć. Chceszże się WacPan zniszczyć? Dlaczego; gdy grać nie umiesz, z taką grafc zaciętością?... Czyliż nikt gry hazardowney łzekę nie zna? Ktoż mię iey uczyć będzie?...

D

Nie

Nie inaczej: uważać należy, że ludzie uczą się gry losowej, którą WacPan niewłaściwie grą hazardowną nazywał. Nie masz hazardu w naturze: wszystko w niej dzieje się, i dzieć się zawsze będzie, podług układow kończnych, których doysdź nie można, tylko przez naukę liczb, tak w początkach swoich zawiłych i głębokich, że ich, nie mając przewodnikiem nauczyciela, objąć rozumem trudno; ale potrzeba umieć go sobie obierać, i zupełnie ná nim polegać. Nie mogę WacPanu w istocie tey wyłożyć nauki, ná pozor ją tylko objaśnić. Związek między liczbami zachodzący, włada obrotami świata, rządzi trefunkowemi i przewidzianemi przypadkami, przymuszając je przez swoich rządców, áżeby podług biegu swego własne odbywały czynności, tak owe, ná nayodlegleyszych postrzegane sferach, iako i te nikczemne w grze losowej od WacPana doznane, ktore go dziś ogołociły z pieniędzy.

Ta wielomowność uczona w ustach dziecinnych slyszana, ta propozycya przyśmielsza  
wzglę-

względem przystawienia mi nauczyciela, nieco mię obruszyła, i ten pot zimny sprawiła, który ná mnie, pod sklepieniem w Portycy wystąpił. Wpatrzywszy się w Biondettę, która oczy w Ziemię wlepiła, rzekę: Nie potrzebuję Nauczyciela, bojąc się, żeby mię nie przeuczył; ále chcieyże mi dowieśdź, że Szlachcie więcey może umieć nad grę, trzażyć takiey nauki bez upodlenia charakteru swego. Przystała ná tę propozycyą, ktorey dowody istotne krotko wykładam.

Bank, rzecz, jest ułożony podług zysku niezmiernego, który się zá każdym rzuceniem lub ciągnięciem odnawia. Gdyby on częstokroć nie tracił, pokazałoby się oczywiście, że Rzecz-Pospolita prywatne kradnie ofoby. Rachuby, które czynić możemy, są zawsze domyślne, gdy tym czasem bank zawsze ma wielką wygraną, trzymając przeciw iedney osobie znaiącey się ná nim, z dzieściaciú tyfiacami głupich. Przekonywanie moje daley posunięte było. Nauczyłem się iedney Kombinacyi bardzo prostej ná pozor, chociaż nie mo-

Dz

głem

głem iey fundamentow doścignąć, ale tego zaraz wieczora iey niezawodność poznałem; iednem słowem, trzymając się iey, odzyskałem com stracił, wypłaciłem com był do gry winien, i powrociwszy się, oddałem Biondetce, co mi ná probowanie szczęścia pożyczyła. Miałem pieniądze, ale bardziey niż przed tym w myślach zatopiony byłem. Odnowiły się nieufności moje, względem dalszych zamysłów tego niebezpiecznego Ducha, ktoregom przyjął do usług. Nie wiedziałem nawet zupełnie, czylim go miał od siebie oddalić, bo mi zawsze do tego ná woli słateczney zbywało. Odwrociłem więc oczy, żebym go nie widział; ale wszędzie patrzeć zdawałem się ná niego, chociaż go na tem miejscu niebyło. Gra przeszła być moją iedyną rozrywką, Faraon, ktoregom passyami lubił nie będąc iuż zafilony hazardem, bardzo dla mnie obojętnym zdawał się: uprzykrzyły mi się Karnawału zabawy, widowiska mi niesmakowały; i chociażbym był miał chęć do zabrania zności z pierwszymi Danami, zrazony iuż byłem zbytnią ich wy-

wykwintnością, ceremoniałem, i unużeniem. Widziałem tylko, że w iednych Szlachty folwarkach, miłą dla siebie znaleśdź mogę zabawę; ale iuż grać, ani z Dworaczkami prześlawać nie chciałem.

Między gatunku tego Damami, były niektore, bardziey z wytworności ubioru, i sposobow rozweselania kompanii, niż z wdziękow osobistych sławne. Znalazłem w ich Domu zupełną i ulubioną dla siebie wolność, i weselość wielką, ktora gdyby mi się nie podobała, mogłaby mię była znudzić; nakoniec, w sądzeniu o rzeczach płochość, ktora mi na moment myśl rozrywała. Okazywałem grzeczności wszystkim tego gatunku Damom, u których bywałem, a do żadney z nich przywiązania nie miałem; gdy ledna pomiędzy niemi sławnieysza, ułożyła, sobie względem mnie iakoweś zamyśly, z ktoremi się nie zadługo wydała.

Nazywała się Olimpiia, miała lat dwadzieścia sześć, była urody i rozumu pięknego. Ta w krotce dała poznać przywiązanie swoje

ku

mnie, którego ja do niej nie miałem, zacząłem powoli myśleć o sposobie zabawienia się z nią. Przyjaźń nasza bardzo się prędko skojarzyła, w której gdy nie wiele ukontentowania znajdowałem, spodziewałem się, że się prędko rozchwicie, kiedy Olimpiia będąc moją ku sobie niestatecznością znudzona, poszuka sobie innego Amanta, któryby iey więcej okazywał względów, zwłaszcza żeśmy się bezinteresowną namiętnością paszli. Ale inaczej Planeta nasza rozrzędziła. Potrzeba było zaiste, na ukaranie tej pyszney i złośliwey Kobiety, i na udręczenie moje, ażeby wściekłą ku mnie gorzała miłością. Jakoż, od tego zaraz czafu, odebrała mi wolność powracania w wieczor do Austeryi, a przez cały dzień to biletami, to postaćami, to mię podstrzegaczami trapiła. Zaliła się ustawicznie na moje oziębłość. Zazdrość iey, nie wiedząc ieszcze o moim Obiekcie, rozciągała się na wszystkie Damy, które mi się mogły podobać; i gdyby była którą do mnie uśmiechałą się postrzegła, byłaby mnie silila, ażebym ją afrontował.



tował. Znudziłem się w tej codziennej zoftaiac Katufzy, ale coż czynić, trzeba ją było wytrzymać. Chciałem bez obłudy kochać Olimpię, ázebym coś kochając, mógł się oderwać, od owego szkodliwego mi w grze upodobania, ktore w sobie czulem; gdy tym czasem żywfza scena nastąpiła.

Byłem sekretnie z rozkazu moiey Dworaczki w Austeryi szpiegowany. Jak dawno WacPan, raz mnie się zapyta, przyiąłeś tego ładnego Pazia, ktory go tak bardzo interfluie, tyle od niego odbiera względow, i z ktorego nigdy oka niespuszczasz, kiedy mu uflugiwać do pokoju przychodzi? Dlaczego go WacPan w tak surowey ofobności trzymasz? bo go iefzcze w Wenecyi nie widziano. Paż moy, odpowiem, będąc młodym i dobrego urodzenia człowiekiem, oddany mi iest ná edukacyą. Jest to... Tak, zdrayco, rzecze, zaiskrzywfzy oczy, á to iest niewiafta. Jeden z wiernych flug moich, widział przez dziurkę w Zamku, iako się Damską robotą bawiła... Ná słowo pocziwe przyrzekam że nie iest niewia-

wia-

wiała. . . . Nie przydaway, zuchwaleze, mowł, kłamstwą do zdrady. Widziano ją płaczącą i na swoje bolejącą nieszczęście. Ty tylko umiesz dręczyć serca ci sprzyiające. Zażywszy iey do woli swoiey, iako i mnie, teraz ją porzucasz. Odeśliy ją do rodzicow, i jeżeli przez twoją rozrzutność, niemasz iey z czego nadgrodzić, biorę to na siebie. Tyś iey nieszczęścia nabawił, ja dla niey szczęścia dopełnię: ale chcę, żeby iey jutro nie było. Olimpii, bardzo oziębło, odpowiem, przyśląłem ci raz, i jeszcze przyślę, że nie jest niewiasta, i boday! . . . . . Coż te znaczą kłamstwa, i to boday, poczwaro? Odeśly ią mowię ci, albo. . . . Ale mam infze sposoby. . . . Wydam ia twoie sprawki. . . . Nauczę ją rozumu kiedy się ty nie dasz nauczyć. . . .

Takie zniewagi i pogroźki w ostatnią mię niecierpliwość wprawily; ale udaiac, że mię nic nie obchodzą, poszedłem do gospody chociaż późno było. Przyście moje zdziwiło służących, a osobliwie Biondettę, która mię niespokoyność swoię względem zdrowia mego oświad-

Świadczyła: nie czuję żadney w sobie alteracyi, odpowiedziałem. Od zawarcia przyjaźni z Olimpią, nigdy prawie z nią nie mowilem; iednakże żadney w usługach iey nie postrzegłem odmiany: znać tylko było z iey twarzy smutek i melancholią wielką. Nazaiutrz com się tylko obudził, Biondetta wchodzi i przynosi mi list odpieczętowany, który odebrawszy czytam:

*Do Mniemanego Biondetty.*

„ Nie mogę wiedzieć, co jesteś za iedna,  
 „ i co u Don Alwarsa porabiasz: ale będąc  
 „ młodą możesz łatwo być ekuzowaną, a  
 „ w złych zostając ręku, do liłości mię nad  
 „ sobą pobudzasz. Ten Kawaler zapewne ci  
 „ to przyobiecał, z czem się dla wszystkich  
 „ oświadcza, i co mnie famey dotrzymać co-  
 „ dziennie przyięga, postanowiwszy, u siebie  
 „ nas zdradzić. Słyszając że równie mądra,  
 „ iako i piękna jesteś, spodziewam się, że  
 „ zdrowey rady moiey usłuchasz. Jesteś w  
 „ tym wieku, w którym możesz krzywdę, z  
 „ włafney poniesioną woli, nadgrodzić sobie.

„ Duzza

„ Dufza ná nią czuła, ofiarunie ci do tego spo-  
 „ soby. Nie poydzie ná handel ofiara ná za-  
 „ spokojenie twoie łożona. Potrzeba tylko,  
 „ áżebyś i stanowi twemu, i opuszczonym ná-  
 „ dzieiom, i dalszym pomyślnościami spodzie-  
 „ wanym wyrownywała; słowem, wszystko od  
 „ układu twego zależy. Jeżeli dłużej zechcesz  
 „ byđź ofszukaną i nieszczęśliwą, tudzież in-  
 „ sze za sobą w te przygody wprawiać, spo-  
 „ dzieway się tey gwałtowności od twoiey ry-  
 „ walki, którą zwykła naywiększa desperacya,  
 „ każdemu podawać. Oczekuję twego responstu,,

Przeczytałszy list, oddałem go Biondet-  
 ce, wiesz dobrze, rzekę do niey, iako ta Ko-  
 bieta jest głupia, odpiszże iey toż samo....  
 Znając ją dobrze Don Alwarsie, czyliż się  
 iey nie obawiasz..... Obawiam się, żeby mi  
 się dłużej nie naprzykrzała, dlaczego ją po-  
 rzucam, i żebym ná dalszy czas był od niey  
 zupełnie wolny, naymniej ieszcze dziś inszy  
 dom, który mi zachwalono. Natychmiast u-  
 drawszy się, poszedłem ten interes kończyć.  
 Ijąc, zastanowiłem się nad głupią Olimpíi po-  
 groź-

groźką. O! biedne głupstwo, myślę sobie, chce zabić..... Nie mogłem iednak, i nie wiem dlaczego, słowa wymówić.

Skończywszy interes, powrociłem się do siebie, a po obiedzie bojąc się, ażeby mię sam nałog do Dworaczki moiey nie wypchnął, postanowiłem, nigdzie dnia tego za prog nie wychodzić. Wziąłem Xiążkę w rękę. Widząc się zaś bydź nieposobnym do czytania, porzuciłem ją, i poszedłem do okna, gdzie mnogość i różność obiektow bardzo mię znudziły, zamiast coby miały rozerwać. Chodzę tedy po pokoju, szerokie czyniąc kroki, spodziewaiąc się, że w nieustannej ruchawości oiała, znajdę umysłu mego zaspokoienie.

Chodząc tam i sam, niechcący przyszedłem do garderoby ciemney, gdzie ludzie moi mieli rzeczy ktore się w pokoju znajdować nie powinny. Pierwszy raz w niey będąc, w ciemności nawet samey upodobanie znalazłem. Ufiadłem tedy ná kufrze, i kilka minut zastanowiłem się. W tym krotkim czasu przeciagu słyżę szelest w bliskości; światelko przez dziur-

dziurkę zamkową w oczy mi wpadające przy-  
ciąga mię do siebie. Wstaie, i przykladam oko.  
Widzę Biondettę ná przeciw Klawicymbatu sie-  
dzącą, która założywszy nogę ná nogę, w głę-  
bokich zostawała myślach. W tym porwawszy  
się Biondetta! Biondetta! mowi, woła ná mnie  
Biondetta! To tylko pierwsze, i miłe dla mnie  
slowo, z ust iego wychodzące slyszę. To rzeki-  
szy, znowu w zamyślenie wpadła. Położyła  
ręce ná Klawicymbale, który, iako sam na-  
prawiała, widziałem. Leżała przednią ná pul-  
picie zamknięta Xiązka. Przegrawszy, śpie-  
wać głosem niskim, i grać razem zaczęła.  
Poznałem natychmiast, że sztuczka, którą śpie-  
wała, ná pamięć tylko ułożona była. Nadsta-  
wiając lepiej ucha, imię moje. i Olimpii, u-  
slyszalem. Wpadła czasem w prozę, ubolewa-  
jąc ná niedolę stanu swego, i swoiey rywalki,  
którą iednak szczęśliwszą nad siebie bydz u-  
znawała; nakoniec, ná nieużytość moię narze-  
kała, i ná podeyrzliwość, która mię od wła-  
snego oddalała szczęścia, byłby mię do honoru  
fortuny i mądrości doprowadził; byłabym szczę-  
śli-

śliwości jego dopełniła. Ach! zawoła, już to rzecz jest niepodobna; Gdyby mię był poznał kto jestem, nie mogłby się być słabym wdziękom moim oprzeć; insza....

Unosiła się passyą, którą łzy z oczu płynące przytłumiać zdawały się. Wstała, bierze chustkę, i otarłszy nią oczy, do instrumentu powraca, a gdy niskość stołka niewygodę jej w siedzeniu czyniła wziąwszy Xiążkę s pulpitu, położyła ją na taborecie, i usiadłszy, przegrywać znowu zaczęła. Doszedłem zaraz, że druga sztuczka różna była od pierwszej. Poznałem ton Barkarulli najslawniejszej na ow czas śpiewaczki w Wenecyi. Dwa razy ją powtórzywszy, potym głosem wyraźniejszym i donośniejszym następujące wiersze śpiewała:

Ach! iakaż mię ślepi mara,  
Ze gornego Corka Nieba,  
Dla tey ziemi, i Alwara,  
Swiat mi cały rzucć trzeba.  
Swietność, władza, odebrana;  
Ciało więzi wolną duszę;

A

A iakaż mi płaca dana,  
Gdy wzgardzona służyć muszę?

Wielbłądzie! ta, co cię wie dzie,  
Rada głaskać miłe ręka,  
Jesteś w więzach, jesteś w biedzie,  
Lecz się ciebie zrażać lęka.  
Ze ponosisz przykre znoie,  
Sławać większa z nich przybędzie;  
Cugiel nogi wodząc twoie,  
Nie stawia cię w podłym rzędzie.

Alwarefie! inszać bierze  
Serce pomnie bez oręża,  
Jakiem szczęściem, powiedź szczerze,  
Twą oziębłość przezwycięża?  
Ze jest szczerza, myślisz sobie,  
I spuszczaś się na iey słowa,  
Podoba się, nie ja, tobie,  
Zmyślać na mnie gdy gotowa.

Nieufności mściwa ręka,  
W dobrodzieystwo iad swoy tłoczy.  
Patrzac na mnie, nie raz stęka,  
Nienawidzi, po zaoczy.



Me dręczenie któż poznaie?  
 Wzdycham! ále bez przyczyny;  
 Mowię! Kochać mię się, zdaie;  
 Milczę! zdradzam iego czyny.

Twe miłości omamienia,  
 Obłudniczką żem iest zwana;  
 Ach! dla krzywdy mey zemfzczenia,  
 Rozbiy wrefzcie bład tyrana.  
 Niech niewdzięczny, com iest, widzi,  
 I cokolwiek czynić zmyśla,  
 Niechay własną słabość zbrzydzi,  
 Ktorey moy stan nie okryśla.

Ma Rywałka tryumfuie,  
 Jest moiego Panią losu,  
 Z ktorey dziś ust oczekuię,  
 Wagnania, lub śmierci ciofu.  
 Nie krusz słodkich pęt ogniwa,  
 Pełne złości, ferce wilcze,  
 Ktorą zawiść ná mnie ziewa,  
 Tak też czyniąc: iuż zamilczę.

Dźwięk

Dźwięk głosu, śpiewanie, myśli w wier-  
szach wydane, ich delikatność, w takie mię  
pomieszanie wprawiły, że go wyrazić nie mo-  
gę. Istności, fantastyczna, niebezpieczna, obłu-  
dna! zawołam, porwawszy się gwałtownie,  
możnaż lepiej prawdy i natury użyć powa-  
bow? O iakżem szczęśliwy, zem dawniey szpa-  
ry w Zamku nie poirzegł, byłbym się dopie-  
ro zaślepił, i mnie samego wprawił w zafadz-  
ki! Porzucam to mieysce. Idę do inſzey go-  
spody. Dziś iefzcze przenofzę się. Wolam  
natychmiast ſłużącego, i roſkazuię mu, áżeby  
te rzeczy ná gondulę zanioſł, ktore mi były  
potrzebne do przepędzenia nocy w nowey go-  
spodzie. Ciężko mi bardzo było czekać do  
nocy w Auſteryi moiey. Wyſzedłem z niey.  
Chodziłem ſobie po mieſcie. W tym, na koń-  
cu ulicy zdawało mi się iakobym widział  
wchodzącego do Kafenhauzu owego Bernardilla,  
ktory ná naſzey z Soberanem promenadzie w  
Portycy znaydował się. Oto druga, myślę ſo-  
bie poczwara, ktora mię ſciga. Wſiadłszy ná  
moją gaudulę, pływałem po Wenecyi, prze-  
ieżdza-

ieżdżając się z kanału do kanału. Już była iedenasta godzina, gdy na moje miejsce powrociłem. Chciałem stamtąd płynąć do nowej gospody moiej, gdy przewoźnicy mordowawszy się, daley ze mną płynąć nie chcieli; musiałem tedy inszych najać. Służący, wiedząc o moich zamiślach szli przedemną, i nieśli rzeczy w dozor sobie oddane. Biondetta zaś za mną postępowała.

Com tylko wsiadł na statek, krzyk straszny przymusił mię do powrotu. Maska iedna zabiiając sztyletem Biondettę, woła: Ty więcey ważysz nademnie! umieray! umieray zawisna rywalko! Tak się to prędko stało, że ieden s przewoźnikow pozostały ná brzegu, nie mógł do wykonania mordu tego przeszkodzić. Chciał ná zaboycę uderzyć, i pochodnią mu oczy zaslepić, gdy druga Maska nadbiegłszy odpędziła go, grożąc i huczając ná niego. Głos ten zdawał mi się bydź Bernardilla.

Od zmyślów prawie odchodząc, wyskoczyłem z gonduly. Uciekli zaboycy. Potrawszy pochodnią, widzę Biondettę wybladłą,

E

w swo-

w swoiey krwi pływaiącą, i ostatniego wyziewaiącą ducha. Nie można stanu mego, w którym ná ow czas zostawalem, opisać, Zapomniałem o wszystkim. Jednę tylko wzdę w oczach moich niewiaistę godną kochania, ofiarę śmiesznego uprzedzenia mego, poświęconą próżney i szaloney nadziei moiey, i nayokrutniejszye do tąd odemnie cierpiącą zniewagi. W ostatnie zaślepienie wpadam, wołam ratunku i zemsty. Jeden Cyrulik ná odgłos tego przypadku przybiega. Każę natychmiast ranioną do mego zanieść pokoju, á bojąc się, żeby w przenoszeniu iakiey nie poniosła przykrości, biorę ná ręce własne połowę słodkiego ciężaru.

Gdy ją rozebrano, spojrzawszy ná piękne ciało krwią zbroczone, i dwiema skalczone ranami, które zrzodziło życia naszego naruszać zdawały się, tyfiąc nieprzyzwoitości wymowiłem, i popelniłem. Biondetta bez zmysłów prawie będąc, może tego nierozumiała; ále gospodarz i iego ludzie, Cyrulik i dway Doktorzy wezwani, osądzili, że niebezpieczna rzecz była dla ranioney, áżebym się przy niej  
znay-

znaydował. Wyprowadzono mię tedy s pokoju. Zostawiono przy mnie służących, z których jeden przez nierostropność wymowiwszy się, że Doktorzy rany Biondetty śmiertelnemi bydz osądzili, był mi przyczyną iękow i narzekania straszneho. Zmordowawszy się, nakoniec, omdlałem, i w krotce zasnąłem.

Zdawało mi się we śnie; iakobym Matce moiey przypadek moy opowiadał; i żebym ją tkliwszą ná niego uczynił; zaprowadziłem ją do obalin Portycy. Nie chodźmy tam; moy Synu, rzecze, w oczywistem iesteś teraz niebezpieczeństwie. Gdyśmy szli ścieżką iedną ciasną, którą bezpiecznie postępowałem, znągła ręka iakaś w przepaść mię wielką ż niey spychać zaczęła; poznałem że była Biondetty. Upadłem. W tem druga mię ręka podnosi, i ścisła. Matka to moia była.

Obudziwszy się; z przełęknienia ieszcze dyszałem. Kochana Matko! zawołam, Ty mnie nawet i we śnie nie opuszczasz. Biondetto, tyż mię to chcesz zgubić? ' Ale ten sen myślę sobie skutkiem iest pomieszaney imaginacyi moiey.

tey. Ach! niech przypadną takie wyobrażenia, któreby mię nieludzkim, i niewdzięcznym czyniły.

Wołam służącego, i pytam się, co tam słychać. Dwoch, odpowie, Cyrulikow nie odstępuią Biondetty, upuścili iey dosyć krwi, ále boiá się gorączki. Nazaiutrz po odnowieniu plastrów, zgodzono się, że rany z głębokości tylko śmiertelne bydz mogą; Ale że się gorączka wzmogła, trzeba iá było krwi upuśczeniem osłabić. Tak nalegałem, áżeby mię do pokoju wpuszczono, iż mi się nie można było oprzeć. Biondetta zawrot głowy cierpiąc, imię moje ustawicznie powtarzała. Poglądałem ná mię; ále nigdy mi się tak piękná bydz nie zdawała. I táż to iest, mowię sobie, którą upiękšzoná poczwara, i zbiorem błyszczących waporow ná ofzukanie zmysłow moich zebranych, bydz sądziłem? Tak się życiem swoim, iak ia włafnem cieszyła; uniera teraz, zem iey nigdy słucać nie chciał, i zem iá dobrowolnie opuścił. Jestem Tygrysem frogim, i okrutnem straszdyłem. Jeżeli

umrzesz,

umrzysz, stworzenie najgodniejsze kochania, od ktoregom tyle łask niewdzięczny odbierał, poydę zá tobą do grobu, ále wprzod na nim czarną krew okrutnicy Olimpii ná ofiarę twoię wytoczę. Jeżeli zaś do życia przywroconą będziesz, twoim bydź nieprzeestanę; Uznam dobrodzieystwa twoie, uwieńczę cnoty i cierpliwóść twoię; poprzyśięgnę ci, najmocniejsze obowiązki przyjmując ná siebie, że iedyną powinnością moją będzie, áżebym cię przez ślepą z zdań i woli moiey uczynioną ofiarę, szczęśliwą czynić nieprzestał.

Nie mogę wyrazić filnych sztuki i natury sprężyn poruszonych ná ożywlenie ciała, ktore pod ciężarem rozlicznych ná ratunek zażytych sposobow upadać zdawało się. Dwadzieścia i ieden dni upłynęło, przez ktore z boiaźnią i nadzieją paffować się musiałem; nakoniec ustała gorączka, i chorująca przychodzić do zdrowia zaczęła.

Zawołam ná nią, kochana Biondetto; ściśnęła mi ná te słowa rękę, i dopiero w ten czas co się z nią działo, poznała. Aże fie-  
dzia-

działem w iey głowach, oczy często ná mnie zwracała, co uważając rozplakałem się. Nie potrafię odmalować słowy wdziękow w iey oczach, i uśmiechu do mnie łagodnym; wydających się. kochana Biondetto! zawoła, iestem u Alwarsa kochaną Biondetką. Chciała mi coś więcej powiedzieć, gdy mię przymuszono, áżebym się od niey oddalił. Dokażem jednak, żem się w iey pokoju, tylko w takim pozostał mieyscu, z ktorogoby mię widzieć nie mogła. Nakoniec, pozwolono mi, żebym się do niey przybliżył. Biondetto, rzekę, będę ściagał twoich zaboycow. Ach! nie czyn tego, odpowie, oni są szczęścią mego sprawcami. Jeżeli umrę, to dla ciebie, jeżeli zaś żyć będę, to dla twego kochania.

Mam przyczyny dla ktorych skrócić muszę tę rolę miłosną graną od nas do tąd, póki mię Doktorzy nie upewnili, że mogę Biondetkę do nowego przeniesć mieszkania, gdzie powietrze zdrowe, wieleby iey do polepszenia zdrowia dopomódz mogło. Od owego czasu, ktorogo przy opatrywaniu ran, pleć iey po-

zna-



znana była, musiałem iey do postugi dwie przyjąć niewiaſty. Postarałem się o wszystko, co do iey służyło wygody, sam nie myśląc tylko, ażebym ją cieszył, bawił, i podobał się we wszystkim. Wkrotce do ſił przychodzić zaczęła, i iey piękność nowych codziennie wdziękow nabywać zdawała się. Nakoniec, poznawszy, że mogę z nią przydłuższą prowadzić rozmowę, bez naruszenia iey zdrowia; ach! Biondet to, rzekę, rozplływam się teraz z miłości, poznawszy, że nie iesteś fantastyczną istnością, i przeświadczonym będąc, że mimo obchodzenia się z tobą przykrego, kochasz mię z duszy. Wszakże wiesz dobrze, jeżeli moja niespokoyność sprawiedliwą nie była. Odkryli mi tajemnicę nadzwyczajnego owego widoku, który mi oczy przeraził w rozwalinach Portycy. Skąd się wzięło, i co się z tem stało straszylem, i z ową maleńką suczką, ktore przyście twoie poprzedziły? Jakim sposobem, i dla czegoś ich zluzowała, chcąc przy boku moim zostawać? Co one były? Co ty iesteś? Racz orzeźwić serce, i tore w twoich więzisz kaidanach

danach gotowe życie swoje łożyć dla ciebie.

Alwarefie, odpowie Biondetta, Czarnoksiężnicy twoją zadumieni śmiałością, chcieli sobie igraszkę z twego upokorzenia uczynić, ażebyś przeląkłszy się, stał się podłym woli ich niewolnikiem. Dlatego przyuczali cię naprzód do strachu kazawszy ci wywoływać najpotężniejszego i najstraszniejszego ducha, a potem za pomocą inszych, któremi władaiają, pokazali ci straszidło, któreby cię powinno było o śmierć przyprawić, gdyby była żywość duszy twoiey, na nich samych tego nieobrociała podstępu. Męstwem twoim heroicznem obywatelki powietrza, ognia, wody, słońca zadziwione, przedsięwzięły do zwycięstwa ci z nieprzyjaciół dopomoc. Jestem rodem Obywatelka napowietrzna, s pomiędzy rodaczek moich nayszacnieysza. Pokazawszy się w postaci małej suczki, odebrałam rozkazy twoie, które każda z nas nawyscigi nbiegając się, wykonać chciała. Im więcej okazywałeś wspaniałości, stateczności, i grzeczności w miarowaniu postępów naszych, tym podziwienie.

i przy-

i przywiązanie nasze większe ku tobie było, Rozkazałeś mi ażebym ci służyła za Pazią, i w ofobie Spiewaczkę bawiła. Wypełniłam to z radością, i takiej słodczy w posłudze moiej doznałam, żem przedsięwzięła, nigdy boku twego nie odstępować. Wybięray sobie teraz, pomyślałam, między stanem i szczęśliwością własną. Opuszczona na powietrzu, i niepewności konieczney oddana, bez czułości, bez rokoszy, niewolnica głosu Kabalistów, bawidło ich chimer, s przyrodzenia w przymiotach i siłach upośledzona, czegoż jeszcze mam się ociągać w obieraniu sposobów, ktorymi iestestwo moje zafzczycić potrafię? Aże mi wolno przybrać na się ciało dla towarzyszenia Mędrcom, uczyniłam to, jako teraz widzisz. Jeżeli zaś stan prosty niewiasty przyjmuję, jeżeli tracę przez tę dobrowolną zamianę, prawo przyrodzone na powietrznych Obywatelek, i moich współtowarzyszek odstępuję usługi, przynajmniej będę miała szczęście kochać Alwarsa, i być od niego kochaną. Będę służyć zwycięzcy mojemu; okażę mu zacność iestestwa

stwa iego, ktorego nie poznaię własności; przy dzielności ręki iego, zawoiuię te same, ktore opuściłam żywioly, i duchy wszystkich okręgów w niewolą zaprowadzę. Dlatego iest stworzony, ázeby był Krolem świata, ktorego ja będę Krolową, á Krolową od niego samego adorowaną. Te uwagi, prędzey niżeli sobie wystawić możesz, istność pozbawioną ciała, do ich uzupełnienia skłoniły. Zatrzymawszy postać moię, przybieram ná się ciało niewiaisty, ktore chyba tylko z życia opuścę. Maiąc ná sobie ciało Alwaresie, postarzęłam, żem miała i serce. Przypatrywałam się tobie, i kochałam; ále co się ze mną działo, widząc się bydz wzgardzoną, i znenawidzoną od ciebie! Nie mogłam się znówu przemienić; nieczas było, com uczyniła, żalować. Wytawiona ná wszelkie nieszczęścia cioty, sćiągnąwszy ná się gniew Duchów i nienawiść Czarnoksiężnikow okrutną; byłabym bez twoiey obrony, naynieszczęśliwszą ná świecie istnością; ále coż mowię? będę nią ieszcze bez twoiey, Alwaresie, miłości.

Tyfiąc

Tysiąc wdziękow w iey postaci, geitach, i głosie wydanych powiększały zadumienie, w które mię tak intereffowna rozmowa wprawiała. Nie rozumiałem tego com słyszał. Bo coż zrozumiałego w moiey awanturze bydź mogło? To wszystko, myślę sobie, snem mi się bydź zdaie; ále coż iest infzego życie ludzkie? śnią mi się czasem nadzwyczajnieysze rzeczy niż drugiemu, i ná tem się wszystko kończy: Widziałem oczyma memi, spuszczaiąc się ná ratunek sztuki, iako blisko mię śmierć była, filąc się tylko ná wyrazy flabość i boieść oznaczaiące. Człowiek będąc złożony z trochy mułu i wody, czemuż nie może bydź niewiasta z rofy, waporow ziemnych, promieni słonecznych, i cząstek tęczy utworzona? Coż tu iest możnego?..... Co w tem niemożnego widzę? Wnioszek z uwag moich ten był, że się bardziy powodował skłonnością, sądząc, że zá rozumem idę. Szczegulnieysze Biondetce okazywałem grzeczności, i przymilania się niewinne czynilem. Powolna była ná nie z tą otwartością serca, która mię w zachwycenie  
wpra-

wprawiała, i z tym wstydem przyrodzonym, który nie będąc skutkiem rozmyślu i boiaźni, swoje odbywa działania.

Już ieden miesiąc upłynął na roskofzach, które mię omamiły. Biondetta zupełnie ozdrowiawszy mogła ze mną na promenadę wychodzić. Kazałem iey zrobić Amazonkę: w tym ubiorze, i Kapeluszu piorami obwiedzionym pokazawszy się, wszystkich na się zwrociła oczy, i nigdyśmy się nie pokazali, żeby moja szczęśliwość nie stała się celem zazdrości wszystkich mieszkańców, których w czasie wiosny roskofzne Wenecyi brzegi do siebie ściągają: niewiaſty nawet same zdawały się z tey wyzuc zawiści, o którą je obwłniamy, iuż to wyżłością powabow, których nie uznać nie mogły zwalzone, iuż upokorzone powierzchownem ułożeniem, które, że się na wdziękach swoich nie znała okazywało. Znaiomy będąc wszystkim, jako Amant tak piefzczonego bawidła, powagę wymierzałem miłością, i tem bardziey wynosiłem się, im częściey pochlebnie przywodziłem sobie na pamięć zacność

uro-

urodzenia Biondetty. Wątpić nie mogłem, żeby rzadkiej pętladać nie miała mądrości, i stąd słusznie sobie w nosiłem, że mie nią obdarzyć myśliła; gdy tym czasem, o potocznych tylko rzeczach rozmawiając ze mną o pierwszym celu zapominać zdawała się.

Biondetto, rzekę do niej, iednego wieczora, przechodząc się z nią po murawie w ogrodzie, kiedy szczęśliwa dla mnie miłość zniewalała serce twoie, áżebyś ie z moiem złączyła, tego zapewne byłaś zdania, że się godnym bydz iego okażę, biorąc, od ciebie nauki, nie wszystkim pozwolonę ludziom. Czyliż teraz zdaię się bydz niegodnym prac twoich? Czyliż miłość wybiła ci z pamięci, że chcąc wymowić skłonność swoię, potrzeba ci było iey obiektem wynieść nad niego samego, i do siebie iako naybliżey przychylić? O! Alwarenie, odpowie mi, iestem od fześciu miesięcy niewiaścą, á zdaiemi się, że dopiero dzień temu, iako cię kochać zaczęłam. Daruy, ieżeli nayślodsza czułość unosi serce, ktore nic do tąd nie znało. Chciaładym cię nauczyć,

czyć, iak mię masz kochać, przeczobys' wfszytkich w naturze przechodził, ále wiem, że pycha ludzka, infzych potrzebuie zabaw. Niefpokoyność wrodzona, nie pozwala iey ná ie-dney szczęśliwości przestawać, ieżeli drugą w perspektywie dalekiej przegląda. Tak iest, będę cię uczyć Alwaresie, zapomniałam chętnie o intereffie włafnym, ktory mi pokazuje, że wielkość moię; w twoiey znaydować powinnam; dlaczego nie dofyć iest przyobiecać mi, że moim będziesz, ále iefzcze potrzeba, áżebyś nim był bez podziału, i na zawfze.

Siedzieliśmy ná Kanapie z darnu, w Altance powoiem wonnym okrytey ná końcu ogrodu, upadłem iey do nog; mowiąc, kochana Biondetto, poprzyięgam ci nierozerwaną wierność. Nie, nie, áni mnie; áni siebie nie znasz: potrzeba, áżebyś wfszystko dla mnie opuścił, to mię dopiero upewnić może o twoiey wierności; ná tem przefiać powinnam. Całuiąc iey rączkę z prawdziwym ferca wylewem, moią powtarzałem przyięgę, ná którą zawfze mi się boiaźnią zaftaniała. Podczas tey rozmowy:



mowy, głowy nasze schyliwszy się, ustom siod-  
kie pocałowanie zrządziły..... Wtem czuję  
się być ciągnionym za sałd sukni moiey, i  
nadzwyczajną siłą targanym.... Obrociwszy  
się, poznałem mego brytanczuka Duńskiego,  
ktory mi był w prezencie przyślany. Igrałem  
z nim co dzień, chuśkę mu rzucając. Że się  
był dnia wczorayszego z gospody wysunął, zá-  
pobiegając temu napotem, uwiązałem go; ále  
urwawszy się po węchu mię znalazł, i ciągnąc  
począł zá suknią, okazując radość swoię, i do  
bawienia się z sobą pobudzając: daremniem go  
ręką odpędzał, daremnie wołałem, nie mo-  
żna się go było pozbydź; to odbiegał, to przy-  
biegał do mnie, szcekając, nakoniec, natrę-  
tnością iego przymuszony, złapałem go zá o-  
brożkę; i do gospody odprowadziłem.

Gdym się do Biondetty powracał ulicą w  
ogrodzie sklepioną, lokay ktory szedł za mną,  
dał nam znać, że już czas było do stołu; za-  
siedliśmy ná swoim miejscu. Biondetta, mo-  
żeby się była smutną pokazała, ále ná szczę-  
ście, zaſtaliśmy trzeciego młodego Panicza,  
kto.

ktory się do naszej wieczornej Kompanii przyłączył.

Nazajutrz przyjechałem do Biondetty, chcąc iey otworzyć myśli moie, ktore mię noc całą niespokojnym czyniły. Zastawszy ią w łóżku, usiadłem przy niey. Chcieliśmy wczoray, rzekę, takie głupstwo popełnić ktoregobym był całe życie odżałować nie mógł. Matka moja chce koniecznie ażebym się żenił. Nie powinienem inszey szukać nad ciebie, ale tego bez wiedzy Matki moiey czynić nie mogę. Pogłądaiąc iuż ná ciebie, iako ná żonę moią, kochana Biondetto, poważać cię moią powinnością bydź sędzę. Ach! nie powinnaż ia bardziej cię poważać Alwarefie? Ale czyliż to zdanie nie iest trucizną miłości? Mylisz się odpowiem, i owszem iey przyprawą bydź musi.... Piękna przyprawa, rzecz, ktora serce twoie lodowatem, a moje kamiennem czyni. Ach! Alwarefie! Alwarefie! ia ná szczęście, ani do zwady, ani do rady; ani Oycy, ani Matki niemam; ale chcę kochać z całego serca, bez żadney przyprawy. Prawda, że z przyrodzenia winieneś

względ.

względy Matce okazać; ale dofyć ná tem, á-  
 żeby iey wola złączenie ferc naszych potwier-  
 dziła: bo coż za przyczyna, áżeby ie miała u-  
 przedzać? Przesady u ciebie mieysce zastępuią  
 rozumu, ták iż namysłaiąc fię, czyli nie na-  
 myslaiąc, postępek twoy rownie nieuwážny,  
 iako i płochy bydz musi. Maiąc prawdziwe  
 powinności, infze ná siebie przyimuiesz, ktore  
 albo niepodobna, albo niepożyteczna jest peł-  
 nić; nakoniec, do osiągnięcia obiektum, kture-  
 go tak gorąco pragniesz, zdaie fię; iakobyś  
 mylną postępował drogą. Nafze ziednoczenie  
 ma od woli kogo infzego záleżyć? Ktoż wie,  
 ieżeli Dona Mencya osądzi Familią moię bydz  
 godną, áżebym fię z Doinem Marawillow złą-  
 czyła; á ia bym fię bydz wzgardzoną widzia-  
 ła? Niewiem nawet, kto ze mną mowi, czy  
 człówek do wyższej przeznaczony nauki, czy  
 dziecko z gor Extremadury wyszło? Czyliż nie  
 mam bydz tkliwą, widząc, że większą deli-  
 katność drugim, niżeli mnie okazujesz? Al-  
 waresie! Alwaresie! sławią Hiszpanow z miło-

ści, á ia widzę, że więcey pychy i wzgardy ku drugim, niż miłości maia.

Juzem teź widział nadzwyczajne sceny, ále iefzcze takiey niespodziewałem się. Chciałem nazywać moy respekt ku Matce powinnością, która mi go przepisywała, i pokryć obowiązkiem, który iey zawdzięczać winienem. Ale żadnych wymówek słuchać nie chciała. Nie próżno, rzecz, zostałam niewiaścą, Alwarisie, masz mię z woli moiey, i ia teź wzajemnie chcę cię z woli twoiey mieć mężem. Dona Mencya, ieżeli iest głupia, nie pochwalili związku naszego. Juz mi więcey nie mow. Kiedy uważam ze mnie, i samego siebie, i infzych razem ludzi poważasz, muszę wyznać, zem iest nieszczęśliwszą, niż gdybym znienawidzoną była. To powiedziawszy, rzewnie płakać zaczęła.

Ale, ná szczęście, przez wspaniałość umysłu mego, wstrzymałem się, zem iey do nóg nie upadł, chcąc ukoić iey gniew nieroztropny, i płacz kobiecy utulić, który mię prawie do rozpaczyny przywoził. Wyszedłem do

gabi-

gabinetu mego, postanowiwszy z niego niewychodzić; nakoniec, bojąc się okropnego skutku zgryzoty, która mię trapiła, poszedłem do moiej gondoli, i przewoźników zawołać kazałem. Wychodząc iednak, powiedziałem wprzód iedney z służących Biondetty, ażeby iey oznajmiła, że poszedłem ná Miasto, będąc wezwany do kończenia processu prawnego z Olimpią; ale w wielkich zostawałem zgryzotach; i niespokojnościach okrutnych. Niekontént będąc z Biondetty; á bardziey z siebie samego, widziałem się byđź przymuszonym do chwycenia się ostatniego sposobu. Przybywam do Miasta; idę do pierwszego wybrzeża. Biegam po wszystkich ulicach minę okazując posępną, i nie uważając że straszna nawałnica nadchodzi, przed którą chcąc się schronić, trzeba było miejsca bezpiecznego upatrywać dla siebie. To się działo wsrzód Miesiąca Lipca. W krotce, deszcz rzęsfisty z gradem wielkim zmieszany do nitki mię zmoczył.

W tem, widząc drzwi Kościoła Franciszkańskiego przed sobą otwarte, schroniłem się

F a

do

do niego. Pierwsza mi na myśl przyszła uwaga, że takiego właśnie przypadku było potrzeba, áżebym się znajdował w Kościele, od przybycia mego do Wenecyi; druga, żebym żałował za przepomnienie zupełne powinności moich. Nakoniec chcąc się pozbydź tych myśli, przypatruję się Obrazom, i szukam nadgrobkow w tym Kościele będących, trybem ciekawego Zwiedziciela, chodząc w okolo filarów, i przechodząc się po chorze. Przychodzę, naostatek, do iedney Kaplicy kątney, w ktorey dla niedostatku słonecznego światła, lampa gorzała; tam wszedłszy, coś ofobliwego z daleka postrzegam, i przypatrując się mocno, poznaię nadgrobek. Dwa Geniufze wydane były spuszczaiące się ná trumnę marmurową czarną, figury niewieścicy; dwa drugie, blisko trumny płaczące stały. Wszystkie były z białego marmuru, ktorých blask naturalny, wypukło w różnych pozyturach wydany, mocno odbiiając małe światelko lampy, w własney ich okazywać iasności, i całą Kaplicę oświecać zdawał się. Przybliżam się, uważam  
w nich

w nich piękną proporcją, wielką dosadność, i doskonałe udanie. Wlepiałem oczy w twarz siedney szczegulnieyszey figury. Ale coż się dzieie? Zdaie mi się, że w niey portret Matki moiey widzę Bolesć żywą, i święte ufzanie, moie napełnia wnętrzości. Ach! Matko moja, czyliż dla przestrzeżenia mię, że nieczulość i rozpuśta życia moiego, do grobu cię wpędzają, ten głaz zimny, twoie ukochane podobieństwo na sobie wyraża? O! naygodnieysza Niewiasto, Twoy Alwares, aczkolwiek jest rozwiozły, wszystkich ci iednak praw, ktore masz na sercu iego, w całości dochował. Zaświadcza się tym nieczulym marmurem, że woli raczey tyfiac razy umrzeć, niż uchylić się od winnego Ci posłuszeństwa. Nayokrutnieyszą passyą pożera serce moie, ktorey wreszcie bydz Panem nie mogę. Mowiłaś do tąd do oczu moich, mow, ach! mow teraz do serca; i ieżeli ją mam z niego wyrzucić nauczmie iakim sposobem tego dokażę, áżebym nie przyplacił życiem. Mowiąc z natężeniem tak przeymuiące wzywanie, rzuciłem się na ziemię.

mię, i w tey postawie czekałem odpowiedzi, którą, będąc w zapale passyi moiey, odebrać spodziewałem się.

Teraz uważam, czegom naowczas nie mogł czynić, iako we wszystkich zdarzeniach, w których potrzebujemy nadzwyczajnych pomocy; do miarkowania spraw naszych, jeżeli się o nie gwałtownie dobijamy, nie powinniśmy być wyfluchani; bo przynajmniej namyślając się o pozyskaniu ich, wszelkich roztropności naszej sprężyn ruzzamy. Godzien będąc, ażebym był własney zostawiony, to mi do serca podała: „Wepelnisz powinność twoją, ale w przed znaczny czasu przeciąg, między nią, i passyą twoją upłynie; przypadki cię same nauczą. „Poydę, rzekę, porwawszy się gwałtownie, poydę, wynurzę serce moje Matce, będę iefzcze raz szukał u niej przytulenia.

Powracam do moiey zwyczajney Austerji, wyszukulę powozu, i nie zatrudniając się ekipazem, iadę ná Turyn, ażebym przez Francją do Hiszpanii zaiechał: ale wprzód zostawiam

ná



na pace wexel ná trzyſta Cekinow, i liſt ná-  
ſtępuiący.

*UKOCHANET MOJĘ BIONDETCIE.*

„ Wydzieraiąc ſię od Ciebie, moia kocha-  
„ na Biondetto, wydzierałbym ſobie życie,  
„ gdyby mię nadzieia nayprędzszego powrotu  
„ nie ciefzyła. Jadę, áżebym Matkę moią  
„ odwiedził, á zafiłony ſłodką pamięcią two-  
„ ią, będę z niey tryumfował, i za iey ze-  
„ zwoleniem dopełnię złączenia tego, od kto-  
„ rego szczęśliwość naſza zależy. Szczęśliwym,  
„ że wprzod powinność moią wypełnię, niż  
„ przyimę ſłodkie kaydany miłości, poświęca-  
„ iąc u nog twoich reſztę dni życia moiego.  
„ Poznaſz Hiſzpana, moia kochana Biondetto,  
„ oſądzisz z iego poſtępku, że ieżeli krwi i  
„ zaſtudze ufzanowania oddawać nauczył ſię,  
„ umie i inſze powinności wypełniać. Wi-  
„ dząc szczęśliwy ſkutek iego przeſądow, nie  
„ nazwiesz tego zdania pychą, ktore go za-  
„ ręcza. Nie mogę wątpić o twoiey miłości,  
„ poprzyſięgła mi poſtulzeńſtwo zupełne, kto-

„ rą

„ rą lepiej iefzcze poznam z powolności<sup>2</sup> ną  
 „ intereffa moie, infzego niemaiące celu, tyl-  
 „ ko wzajemną szczęśliwość nafzę. Zoftawu-  
 „ ię ci co potrzeba ną utrzymanie Domu na-  
 „ szego. Przyślę ci z Hiszpanii, co uznam  
 „ ciebie godnego, spodziewaiąc fię, że nayży-  
 „ wfza, iaką bydź kiedy mogła miłość, ną  
 „ ząwfsze ci przyprowadzi niewolnika twego.,,

Puściłem fię iuż w drogę ku Extremadurze; naywefelfza była czasu pora, iednakże wszystkie rzeczy zdawały fię powiększać niecierpliwość moię, dla nayprędzszego oyczyzny moiey widzenia. Jużem widział wieże Tury- nu, gdy znagła powoz pocztarski, niezewfszytkiem porządny, wyprzedziwszy mię, stanął tak że przez okno mogłem widzieć niewiaftę dawaiącą znaki, i chcącą z niego wyfieść. Moy Pocztarz niezawołany nawet, zatrzymał fię; wyfiadłem, biorę Biondettę ną ręce moie, ktora wybladła i prawie bez zmyfłow, te tylko fłowa wyrzekła: Alwaresie! porzuciłeś mię. Niofę ią do powozu mego, w którym wygodnie fiedzieć mogła, zwłafzcza że był ną dwie

Ofo-

Osoby. Czynię co tylko mogę, i áżebym iey wolnieyszy oddech uczynił, zdeymuię z niey suknie, ktore ią uciążały; trzymaiąc ią ná ręku moich, w takim zostawałem stanie, iaki sobie wystawić nie trudno.

Stanęliśmy w pierwfzey Austerji ná oko porządney: Kazałem zaraz zanieść Biondettę do naywygodnieyszey izby, i położywfzy ią ná łożku, usiadłem sam przy niey. Toż spłrytu<sup>o</sup>fami i Elixierami pokrzepiając iey siły, tego dokazałem, że przecie otworzyła oczy Chciano mię iefzcze raz zabić, mowi, i dokażą tego. Jakaż niesprawiedliwość, odpowiem, że dziwaństwo twoie, przywodzi cię do opierania się postępkom moim sprawiedliwym, i z moiey strony koniecznym. Widzę, że się podam w niebezpieczeństwo uchylenia powinności moiey, ieżeli ci się nie oprę; wydam się ná przykrości i zgryzoty, ktore spokojność związku naszego zakłocą. Postanowiłem iechać po otrzymanie od Matki moiey pozwolenia. . . . A czemużeś mi okrutniku, że taka iest wola twoia, nie powiedział? Czyliż nie ná to stworzona

rzona jestem, áżebym ci była posfuszna? Byłabym ná zdaniu twoiem przestała, ále porzucać mię samą, zostawiać bez obrony, wydawać ná zemstę nieprzyjaciół, ktorých dla ciebie mieć muszę, widzieć mię wystawioną przez bład twoy, ná naywzgardliwsze szyderstwa..... Wytłumacz się lepiej Biondetto, ktoby się ná to odważył?..... I cóżby stracił targając się ná pleć moię, ktora tułaczką będąc, żadney nie mam obrony? Bernardillo zdrayca poszedł zá nami do Wenecyi; i coś tylko zniknął, niebojąc się iuż ciebie, ále też i mnie, dowiedziawszy się zem twoią była, szkodzić nie mogąc, co w mocy ieszcze iego zostawało, uczynił, w szaleństwo wprawiwszy służących, i napełniwszy Dom twoy poczwarami przez siebie utworzonemi. Niewiasty moie przestraszone porzuciły mię. W tem wieść zatwierdzona listami rozeszła się, że iedna Niepokoynica wykradła Kapitana od Gwardyi Krola Neapolitańskiego, i do Wenecyi z nim uiechała: wszyscy mówią że Ja nią jestem, co nawet niektoremi potwierdzają znakami. Ka-  
ždy

łdy z strachem ucieka odemnie. Wzywam pomocy, żebrzę politowania, a z nikąd go mieć niemogę. Nakoniec złoto otrzymuie, czego ludzkość dokazać nie może. Kupię bardzo tanio lichy powoz, wyszukuję zaprzęgę do koni, biorę Pocztarzow, iadę za tobą.

Stałość moja chwiać się zaczęła, ná opisanie przygod Biondetty. Nie mogłem, rzekę do niey, przewidzieć tego gatunku przypadkow. Widziałem cię bydź celem oczu i ufzowania wfyztkich mieysca naszego mieszkańcow. Mogłem kiedy spodziewać się, żeby ten hołd będąc tak pięknie wyfluzony przez ciebie, w nieprzytomności moiey miał ci bydź odbierany? O! Biondetto, oświeconą będąc, czemużeś nie przewidziała że sprzeciwiając się sprawiedliwym ktore miałem zamysłom moim, przyprowadzisz mię do rezolucyi desperackich. Czemu...., Alboż to, odpowie, w mocy iest każde go nie sprzeciwiać się? Jestem prawda z woli moiey niewiaścą, Alwareście, ále nakoniec niewiaścą: mogąc przyiać wfzelkie ná umyśle-wyrazy, nie mogę mowić, że iestem z  
mar-

marmuru. Wybrałam z pomiędzy<sup>x</sup> dwunastu sfref świata subtelną materią, z ktorey ciało moje złożone, sposobne jest do przyięcia wszelkich náfercu wyrażień, i żebym takiej natury nie miała, byłabym nieczułą; nie doznałabym żadnych od ciebie przykrości, ále też wdziękami memi przypodobaczym ci się nie mogła. Daruy mi, że chcąc mieć wszystkie, ile możności złączone w osobie moiey wdzięki, przeięłam wszystkie niedoskonałości płci moiey: ále już jest głupstwo moje, dopełnione, i będąc czem teraz jestem, tak mam zmysły żywe, że ie każde obiektum, iako gorę ognistą zapala. Mam, iednem słowem mówię, gwałtowne passye, ktoreby cię strachem wkruś przeżazić powinny, gdybyś nie był celem iedney z nich najmocnieyszey, i gdybyśmy lepiej nie znały przyczyn i skutkow, przyrodzonych w ciele obrotow, niżeli ie w Salmatyce znać mogą. W tey Przesławney Akademii nazwisko im nienawisne dają, álbą przynajmniey mówią że ie umarzać potrzeba. Zagasić płomień niebieski, iędyną sprężynę, za  
 kto-

ktorey ruszeniem, ciało i dusza swoje odbywają działania, i natężyć siły swoje do utrzymania koniecznie między niemi związku, niepodobna rzecz jest, moy kochany Alwarefie! Potrzeba miarkować te przyrodzone wzruszenia, bo gdy kto idąc za ich powodem, sprzeciwieństwa od drugiego, albo oburzenia doznaie, wszystkie razem gwałtownie wyrwawszy się, rozum, do uśmierzenia siebie, bezfilnym czynią. Ostrożnie teraz ze mną postępuy, Alwarefie; pamiętay, że dopiero szosty miesiąc, iakom przedsięwzięła doświadczać wszystkiego, że iedno słowo niebaczenie mi powiedziane, roziańczy miłość, oburzy dumę, wzbudzi wzgardę, nieufność, boiaźń; co mówię? od tego momentu śmierć mię zaskoczy, ale i moy Alwares równie ze mną niefortunliwy być musi. O! Biondetto, odpowiem, nie można ci się wydziwić; ale zdaie mi się, że iednakową widzę naturę w mowie, co i w skłonnościach twoich. Znajdziemy ná nie w miłości naszej lekarstwo. Jakichże oprócz tego, przestrogi spodziewać się nie mamy od godney Matki moiey,

moiey, która z utęsknieniem wygląda przybycia naszego? . . . . . Trzeba, widzę, chcieć tego, czego i ty żądasz Alwaresie. Znając lepiej płęć moję, nie spodziewam się tyle, ile sobie obiecuiesz; ale chcę cię słuchać dla przypodobania się tobie, i ná to się poświęcam.

Kontent będąc, że iuż ná gościńcu Hiszpańskim znajdowałem się, zá zezwoleniem, i w kompanii mego rokosznego stworzenia, które mi rozum i zmysły zaślepilo, ufilnie starałem się; áżebym mógł, iák nayprędzey Alpy przebywszy, we Francyi stanąć; ále zdawało mi się; że mi niebo samo przeciwne było odtąd; kiedym się w drodze z Biondetta złączył: deszcze nawalne spoźniły podróż moję; drogi złe; i ścieżki niepodobne do przebycia stały się. Konie mi upadały, powoz, który był nowy i mocny cały porospadał się, tak iż ná kaźdey stacyi, albo ós; albo koła, albo zaprzęgę trzeba było naprawiać. Nakoniec po nieskończonych trudnościach, przybyłem do wąwozu pod Miastem Tendą. Mimo niespokoyność i zgryzotę, którą mi tak przykra podróż



droż czyniła, widziwić się nie mogłem Biondettce. Nie widziałem w niej więcey owey dotkliwey, smutney, albo gniewliwey, iako nie dawno postaci, zdawało mi się tylko, że cała do tego sprawami swemi zmierzała, ażeby tęsknotę moję rozerwać, czyniąc rośkoszne żarty z nadzwyczajną wesołością; i chcąc mi pokazać, że fatygi podróżne bynajmniey iey przykre nie były. Do tych żarcików przydawała pieśzcoty; ktorymem się oprzeć nie mogł; ale wszystko czynilem z uwagą. Pycha moja służyła mi za wędzidło do zawściągnięcia gwałtownych passyi moich. Czytała dobrze z oczu moich, i łatwo z nich mogła poznać swawolę; gdy tymczasem sama szukała sposobow do powiększenia oneyże. Wyznać muszę, że iużem był w niebezpieczeństwie. Raz osobliwie, gdyby było koło nie pękło, nie wiem, coby się było stało z punktem honoru. Ten przypadek ostrożnieyszym mię na czas dalszy uczynił.

Po niewypowiedzianych fatygach przybyliśmy do Lugdunu. Przez wzgląd ku niej, przyo-

przyobiecalem w tem Mieście przez kilka dni zabawić się. Często mi przypominała, ażebym się przypatrywał swobodnemu życiu, i grzeczności obyczajów Francuskich. W Paryżu, u Dworu nawet samego radabym cię umieszczonę oglądać. Nie braknie mi na różnych do tego sposobach; będziesz tam prowadził figurę, iaką tylko zechcesz; mam nie zawodne środki dla ciebie, ażebyś mógł najpierwszą grać rolę: Francuzi lubią się kochać, i jeżeli tylko nie zbyt wiele o moich wdziękach trzymam, spodziewałabym się, że nadystygnowańsze Osoby hołdy mi swoy oddawały, a iabym to wszystko na ofiarę memu Alwaresowi niosła. Piękna materya tryumfu dla próżności Hiszpańskiej? Poczytałem z żart tę propozycyą. Bez żartu, rzecz, szczerze o tem myślę. Jedźmy, odpowiem, iako najprędzey do Extremadury; powrociemy do Dworu Francuskiego, będę dopiero prezentował żonkę Dona Alwaresa Marawillas; boby nie przysłało teraz na ciebie, żebyś się w Osobie Awanturniczki okazać miała..... Jestem,

stem, rzecz, na drodze Extremaury, a Extre-  
madura jest mi na drodze do tego wszyst-  
kiego, co mi rozkosz przynosi, coż uczynię,  
żebym nigdy do niej trafić nie mogła?

I słyszałem, i widziałem jej opór; ale na  
to nic nie zważając, dążyłem do mety mojej,  
i wkrótce na granicach Hiszpanii stanąłem.  
Niespodziane trudności, drogi powybijane, trzę-  
sawiska, mulnicy piłai, muły leniwe, bar-  
dziej mię unużyły, niż przeprawa w Piemon-  
cie i Sabaudyi. Przeklinają wszyscy Austerye  
Hiszpańskie, i sprawiedliwie; jednakże ja się  
za szczęśliwego poczytałem, gdy zfatygowany za  
dnia podróżą, przepędzać mogłem część nocy  
na polu, albo w jakiejś stodole odległej. Na  
jednym takim miejscu najniebezpieczniejszy  
wytrzymałem atak, kiedy Biondetta zawzięta  
się, ostatnich sił dobywając, na przełamanie  
niewzruszonego przedsięwzięcia mego. Do ja-  
kiegoż, rzecz, Kraju iedziemy, kiedy teraz  
taki przed oczyma mamy? dalekoż ieszcze od  
niego iesteśmy? Jużes iest, odpowiem, w Ex-  
tremadurze, o dzieścić mil naywięcey od Zam-

ku Marawillas. . . . Zapewne my do niego nie dojedziemy. Niebo samo zbliżać się nam nie dozwala. Spoyrzy na wapory na powietrzu się unoszące. Spoyrzałem, ale nigdy więk-  
 kszem niebezpieczeństwem grożącego Nieba nie widziałem. Mowię jednak do Biondetty, że stodoła w ktorej zostaiemy, może nas od nawalnicy bronić. Ale, czyliż nas, odpowie, od grzmotu obroni? . . . . Lecz, coż, ci; grzmot szkodzić może przyzwyczajaiwszy się żyć na powietrzu, ktoraś go tyle razy powstaiący fly-  
 złała, i musisz wiedzieć dobrze przyczynę ie-  
 go fizyczną? . . . . Im go znam lepiej, tym się bardziej obawiam: poddałam się dla mi-  
 łości twoiey przyczynom fizycznym, lękam się ich, bo fizycznie zabiią.

Spoczywaliśmy na stomie we dwóch ro-  
 gach stodoły. Tymczasem burza zastyszana  
 zdaleka zbliża się, i szum straszny wydaie.  
 Niebo zdawało się bydź iak płomień, którym  
 wiatr na tyśiączne strony miotał: huki pioro-  
 now po iaskiniach gor bliskich obiiąc się, o-  
 kropne wokoło nas wydawały odgłosy. Nie

ieden

Jeden z drugim spadał, ale wszystkie razem z sobą spotykać się zdawały. Wiatr, grad, deszcz walczyły z sobą, któryby więcej przydawał strachu, do ókropnego widowiska, którym zmyśli nasze przerażone były. W tem nadzwyczajna błyskawica wypada, która sto- dołę naszą zapalać zdawała się. Za nią grom straszny uderza. Biondetta oczy zamknawszy, i uszy zatkawszy palcami, pada na ręce mo- ie: Ach, Alwaresie! zginęłam..... Chcę ją ratować. Położ, mowi mi rękę na sercu mo- im. Kładzie mi ją na pierśiach swoich, ale chociaż się oszukała, przyciskając ją na takim miejscu, gdzie uderzenie nie powinno być bardzo czułe, poznałem jednak, że gwałtowne było wzruszenie. Scisnęła mię, co tylko sił miała, i za każdym błysnieniem toż powta- rzała. Nakoniec, grom straszniejszy nad wsz- stkie do tąd slyszane, z niepojętym łoskotem uderza. Biondetta, tak się przed nim schro- niła, że iey dosięgnąć inaczej nie mógł, tyl- ko mię pierwszego zabiwszy. Ten skutek bo- łażni zdawał mi się być ofobliwy; zacząłem

wątpić o fobie, nie tak z przyczyny nawalnicy, iako raczey uważając iey (przyjęcie) się na przełamanie uporu mego, który na iey interessa okazywałem. Chociaż bardziey, niżeli wyrazić mogę rospalilem się, zerwawszy się, jednak, Biondetto, rzekę, nie wiesz co czynisz, uspokoy się, ten łoskot, ani mnie, ani tobie strachem nie grozi.

Moja spokojność powinna ją była zadziwić; ale mogła przedemną pomieszanie zmyślając, myśli swoje utaić. Na szczęście, burza wyfiliwszy się, ustała. Wypogodziło się Niebo, i wkrótce jasność Xiężycy okazawszy się, żeśmy się więcey grzmotow obawiać nie mieli, znak dała. Biondetta na swoim miejscu leżała. Usiadłem przy niej, słowa nie mówiąc: udawała że iey się spać chciało; a ja w wielkim smutku, iakiegom od początku awantury nie doznał, zacząłem rozważać skutki nieszczęśliwe passyi moiey. Treść tylko myśli moich wystawiam. Roskoszna była nałożnica moja, którą za żonę mieć chciałem.

W tych

W tych myślach dzień mię zaskoczył, wstałem, chcąc widzieć, czylim mogli podróż moję kończyć; co mi się ná czas rzeczą niepodobną bydz zdało. Mulnik, który mię powoził, powiada mi, że mu muły ustały. Gdym się tą frasował nowiną, Blondetta do mnie przyszła. Już mi też cierpliwości nie stawało; gdy postrzegam człowieka strasznego z twarzy, ále w sobie zsiadłego, pędzącego, mimo folwarku parę mułow niezgorzonych. Mowię mu, áżeby mię do Domu mego odwoził; wiedział dobrze drogę; ugodziliśmy się.

Com tylko miał wsiadać, gdy mi się náwiia wieśniaczka przechodząca przez drogę, i chłopca zą sobą wiodąca. Przybliżam się; wlepiani w nią oczy, i poznaię Bertę, uczeniwą Arendarkę Wsi moiey, i siostrę moiey niegdys Matki. Wołam ná nią: stanęła, i spoyrzała ná mnie, ále smutną twarzą. Coż widzę! i tyżes to, rzeczce, Panie Don Alwarefie? Coż ná tem mieyscu porabiasz, ná ktorem sprzyfiężono się ná zhubę twoią. żeś w nim smutek wielki sprawił?..... Ja! moia kocha-



chana Berto, i cożem takiego uczynił? Ach! Panie Alwaresie, iżaliż WacPana sumnienie nie strofuie o śmierć Zaney Matki Jego, á nafszej dobrey Pani?.... Alboż umarła?.... Tak jest, umarła z żalu ktoregoś ią WacPan nabawił. Przyszły do niey Listy z Neapolu, i Wenecyi, o takich donoszące rzeczach, ná ktore drzeć trzeba. Nafz Pan Brat WacPana mocno zagniewany będąc, powiada, że wszędzie WacPana ścigać będzie; zapozwie go, i sam go odda do Sądu..... Idźże, Pani Berto, á jeżeli się do Maravillas powracasz, i staniesz przed moim przyjazdem, donieś Bratu mojemu, że mię wkrótce oglądać będzie.

Natychmiast widząc Kolaśkę zaprzężoną, podawszy rękę Biondettce, wsiadliśmy; ukrywałem iednak przed nią pomięszanie gwałtowne, pod pozorem zwyczajney moiey stałości. Biondetta pokazując się bydź przestraszoną: iżaliż! rzecze, sami w ręce Brata wpadamy? chcemyż bytnością naszą Familiją zagniewaną rozjątrzać, i poddanym w żalu zostajęcym, smutku więkzszego przyczyniać? Nie zlekę

knę



knę się Brata moiego, Pani; jeżeli mi będzie przyznawał występki, ktoregom nie popełnił, potrzeba go będzie oświecić; jeżeli go zaś popełniłem, trzeba mi się będzie ekuzować, ktory, iako nie pochodzi z serca, tak wkłada na mnie powinność ulegania Braterskiemu żalowi. Jeżeli zaś wpędziłem Matkę moję do grobu, przez rozpustne życie moje, powinienem się poprawić, i tak mocno iey śmierć oplakiwać, ażebym oczywistość żalu moiego zatarła w oczach całej Hiszpanii tę plamę, którąby chyba brak przyrodzenia na moiej mógł załstawić Ofobie..... Ach! Don Alwarsie, i moiej i swoiej szukasz zguby: te listy ze wszystkich stron pisane, te baśnie, z taką prędkością i fałszem rozsiane, są skutkiem naszych przygod, i prześladowania moiego, ktore w Wenecyi ucierpiałam. Bernardillo zdrajco, ktoregoś dobrze nie poznał, opętał Brata twego, i do tego go przyprowadzi, że..... Ey! czegoż się mam od Bernardilla, i od wszystkich podłych na świecie ludzi obawiać? Sam sobie Pani strasznym jestem nieprzyjacielem. Nikt nie przy -

przywiedzie Brata mego do ślepey zemsty, do niesprawiedliwości, do uczynków niegodnych oświeconego i mężnego człowieka, a nakoniec Szlachcica. Chciała na mnie nastawać, ale pokazałem się być niewzruszonym. Przypisując sobie nieszczęścia Familii własney, byłbym wystawił życie moje na wszelkie niebezpieczeństwa, i choćbym był zaśluzyl na karę, reżolwowany byłem nie obawiać się iey, ale ją raczey mężnie wytrzymać, niżeli być w ustawicznych zgryzotach, ktore serce moje trapiły.

W takich myślach zostaiąc, przybliżyłem się do zamku, w którymem się urodził, i ktory miałem wkrótce napełniony żalobą z przyczyny moiey sprawioną oglądać. Muły chociaż mocne, nie biegły prędko podług niecierpliwości moiey. Zaczynay więc! nieszczęśliwy zaczynay! rzekę do mulnika. Czyni co każe, i pośpieszaią muły. Widziałem inż zdaleka wierzchołki wież Zamku Maravillas; dla orzeźwienia większego ciągnących mię zwierząt, zacząłem ie kłuć końcem szpady moiey.

moiey. Wierzgaia, rzucaia się, i wziawszy ná kiel, już nie biegną, ale lecą: moy woziciel zrzucony wpadł pod koła; cugle zleciawszy ná przodek, nie mogły byđ uchwycone odemnie. Wolam po drodze, wrzeszczę, rzucaam się, każdy się lęka, sroni, i ucieka odemnie. Nakoniec przeleciaem iako nawalnica mimo wioski Marawillas, i szczęś mił daley zaniesiony bylem; gdy żadnego nie bylo sposobu do zatrzymania siły niezwyciężney ktora unosiła moy powoz. Bylbym tyśiac razy kark złamał, gdyby szypkoś Yuchu nie odieła mi była sposobu do tego. Zmordowany od filenia się, i używania różnego gatunku środków, usiadłem; Spoyrzę ná Biondettę ktora mi się nad zwyczaj byđ spokojnieyszą zdawała, zwłaszcza gdy w mnieyszych przypadkach, więklszą boiaźń okazywała. Promyk światła rozumu oświeca mię: *Przypadki mię nauczaią, zawołaam opętany iestem.* Natychmiast porwawszy ią zá guziki u letniey sukienki: *Dachu złośliwy, rzekę z gniewem, jeżeli tylko dla tego icśleś przy mnie, áżebys mię od powinności moiey*

*moiey ódwodził, i pociągnął z sobą na przepaść, z ktorey cię nieróslroprie wyprowadziłem. wroć się do niey na zawsze.*

Skorom tylko te słowa wyrzekł, zniknęła z oczu moich, i muły będąc jednego z nią przyrodzenia, wyfunęły się za nią. Kolasa pędem nadzwyczajnym lecąc, uniośła mię z mieysca, na ktorem siedziałem, tak iż przymuszony byłem z niey wypaść. Spoyrzę w górę, widzę czarną chmurę na powietrzu unoszącą się, na wierzchu ktorey głowę straszną wielbłąda postrzegłem. Wiatr, który z wielkim impetem tę poczwarę unosił, wkrótce ją po powietrzu rozniósł. Poglądając około siebie, nie znalazłem mułow, tylko kolasę na swoich dyszlach leżącą.

Sam tedy pozostałem na płaszczyźnie suchej oddaloney od zwyczajney drogi. Naypierwsza mi myśl przyszła, ażebym upadłszy na kolana, podziękował za uwolnienie moie; co i uczyniłem. Postrzegłszy bliską chałupkę, idę do niey, i godzę się od zawiezienia  
mię

mię ná mieysce, nie pytaiąc się nawet, co tam  
flychać, 'ani się, co zá ieden byłem, wydaiąc.  
Wsiadifzy, zanurzony byłem w ciężkich żalach,  
i zgryzotach okrutnych, ktore mię nigdy tak  
żywo nie trapiły.

Przyjeżdżam do Zamku. Zaledwo ośmie-  
liłem się oczy podnieść, albo ie ná iakiem  
zatrzymać obiektum. Słyszę głos: Oto Alwa-  
res! oto moy Syn. Podnoszę oczy, i Matkę  
moję poznaię. .... Nie masz nic takiego, co-  
by się zrownąć mogło, z słodkością, żywością,  
i gwałtownością wrzufzenia, ktorem w sobie  
uczul. Wysskakuję z powozu, lecę do ucało-  
wania rąk, ktore ná przyięcie moje bydz wy-  
ciągnione widzialem; upadam, i łzami się za-  
lewam. Ach! Matko moja, nie jestem zaboy-  
cą twoim. Uznaieszże tego zá Syna, ktorego  
niedbalstwo i niewdzięczność, tyle ci przy-  
nieść musialy zgryzoty. .... Tego, ktorego  
głupstwo. .... Ach! Matko moja! tyżto Syna  
twego ściiskasz! Niestetyż! nie wiele brakowa-  
ło, ażebym się był stał okropnem Nieba i zie-  
mi strazydłem. Passya, w ktorey zostawałem,  
gwał-

gwałtowność którą w postępках moich okazywałem, tak mi twarz i głos zmieniły, iż Matka moja zaczęła być niespokojną. Podnosi mię, ścisła, i przymusza áżebym usiadł. Chciałem mowić, ále nie mogąc rzuciłem się iey do rąk, całowałem ie bezustanku i łzami zlewałem.

Dona Mencia pogląda ná mnie z zadumieniem, poznaie, że mi się coś nadzwyczajnego przytrafiło, boi się nawet iakiego pomięzania rozumu: gdy tym czasem iey niespokojność, ciekawość, dobroczynność, miłość wydaie się w iey przymileniach i oczach; á iey roztropność, każe mi przystawiać do ręki, co może służyć do potrzeb Wędrownika unuzonego długą i przykrą podróżą. Ludzie domowi posługuią mi skrętnie; kosztowałem tylko potraw, i to dla przypodobania się Matce moiej. Oczy moje niespokoyne upatruią Brata; stąd zgryzota i boiaźń że go nie widzę. Matka moja, rzekę, gdzieś iest nieofzacowany Don Juan?.... Mocno będzie kontent z przybycia twego, gdyż nie dawno był do ciebie

bie pisał, áżebyś iak náyprędzey zieżdzał; lecz że listy iego z Madrytu datowane przed kilku dniami wyszły, nie spodziewaliśmy się tak prędko przybycia twego. Zostałeś po nim Pułkownikiem Regimentu, bo on sam mianowany jest od Króla ná Gubernatorstwo do Indyi. Bogu dzięki! Zawołam, nie masz nic prawdziwego we śnie okropnym, który miałem. Dona Mencja nalega ná mnie áżebym się wytłumaczył. Ó iakim to, śnie mówisz, Atwarefie?... Ó náydluższym i naynebeśpiecznieyszym, który mieć można, odpowiem, i natychmiał zwyciężywszy wstyd i pychę, wyszczogulniłem iey całą awanturę, ze wszystkiemi okolicznościami, od wniścia mego do iaskini Portycy, aż do tego szczęśliwego momentu, którego mogłem uściskać iey nóg.

Ta Dama uszanowania godna słuchała mię z łagodnością i nadzwyczajną cierpliwością, widziała, że próżna rzecz była przekładać mi niebeśpieczeństwo, w którym się był po'ął, i przywozić mi ná pamięć intrygi, i powinności niedopełnione, kiedy zupełnie błąd mój

po-

poznawałem. Ale, rzecz mi, wiele przyznaiesz Naturze, w przygodach twoich, gdy tymczasem widzę, że od tego czasu, któregoś ich doświadczać zaczął, samemiś tylko kłamstwami i omawianiami był uwodzony. Sądzę o nich, z powieści o śmierci moiej, i zagniewaniu Brata starszego rozstanej. Berta, z którą żeś rozmawiał, zdawało ci się, od dawnego czasu chorobą będąc złożona, z łóżka nie wstaie. Nigdy ci nie myślała pośłać sto Cekinow, nad pensyą twoję, bojąc się, ażeby ci nie podsyłała nierządow twoich, i w nich cię, przez taką szcudrośliwość, nie zatapiała. Poczciwy Koniufzy Pimientos od ośmiu Miesiący nie żyje: ale tylko używano Imienia mego dla czynienia ci zafadzek, zyskiwano z twoich słabości, i przyznawano ci nawet przywary, których nigdy nie miałeś. Wszystkie drogi ku obłąkaniu twemu otwarte były; ale gdyś się chciał upamiętać, wszędzie przeciwności doznawaleś. Jednem słowem, wszystko w przygodzie twoiej nadnaturalnie działo się, wyjąwszy niektóre drobne okoliczności,

kto-



które ci spryjać zaczęły, i niektóre pomniejszy sposoby, o których rozumiałeś, żeś je znalazł za powodem własnego rozumu. Ale mogę ci powiedzieć, żeś jest sprawcą, i społecznikiem najpierwszym przygody twojej, i ofszukania, ktoregoś chciał zostać ofiarą. Wywołałeś złośliwego Ducha, ukazał ci się w postaci wielkiej i podłej bestyi. Chciałeś go w przyjemniejszej widzieć, nadając mu rozum i wdzięki; profitował z tego, á żeby mógł lepiej nad tobą panować, i bezpieczniey cię zwodzić. Cę to mu na delikatności zbywało, nie chcąc widzieć błędów iego, podawałeś ieszcze sposoby do ich poprawiania: iednem słowem, głupstwo twoje nie może być w zbytku swoim porównane, tylko z zbytkiem szczęścia, które cię od okropnych wybawiło skutkow. Kiedy ci się powtornie twój nieprzyjaciel ukaże, bo nie ostatnią ieszcze przybrał na się maskę, iak najprędzey go odpraw, á ofobliwie nie chodź go nigdy po iaskiniach szukać.



XVIII. d. 1384.  
<http://rcin.org.pl>









F

XVIII.1.1384